ROK VI. LUTY — 1930. Nr. 2.

PRO CHRISTO

WIARA I CZYN

ORGAN MŁODYCH KATOLIKÓW

MIESIĘCZNIK

TREŚĆ.

Redakcja i Administracja: Warszawa, Moniuszki 3a

Odpowiedzi Redakcji.

WKs. St. Gronowski Pelplin. — Postulatu w sprawie podpisu nie mogliśmy uwzględnić, bo przyszedł po ostatniej korekcie. Studjum o kardynale Hozjuszu oczekujemy.

WP. P. I. w Radomiu. — Najlepszym dziełem naukowem w polskim języku, zawierającem całokształt zagadnień społecznych i gospodarczych z punktu widzenia katolickiego jest naszym zdaniem „Zagadnienia społeczne" ks. prof. Antoniego Szymańskiego, Lublin, 1929. Sprowadzić można zap. księgarni, lub pisząc do autora: Lublin, Uniwersytet. Pozatem radzimy panu przeczytać: List pasterski bp.bp. austryjackich o katolicyzmie, kapitalizmie i socjalizmie w opracowaniu ks. Wyszyńskiego, Leon XIII a kwestja robotnicza (Encyklika Rerum Novarum z objaśnieniami) w opracowaniu posła J. Puchałki, i inne wydawnictwa Bibljoteki chrześcijańsko-społecznej Kraków, Potockiego 11 oraz Katolickiego Uniwersytetu w Lublinie.

Szanownych naszych Czytelników, którzy zapomnieli opłacić prenumeratę za ostatnie miesiące, prosimy o uregulowanie należności. Dla ułatwienia załączamy blankiety PKO.

KATOLICY!
Popierajcie prasę katolicką!

PRO CHRISTO

WIARA I CZYN

ORGAN MŁODYCH KATOLIKÓW — MIESIĘCZNIK

Redaktor odpowiedzialny STANISŁAW BEREZOWSKI

Wydawca: Stowarzyszenie Społecznego Panowania Najświętszego Serca Jezusa w Rodzinach Chrześcijańskich.

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Moniuszki 3a.

P. K. O. 10.115 Telefon 163-44

Biuro i telefon czynne w dni powszednie od godz. 10—12 i od 15—17

Naczelny Redaktor przyjmuje interesantów w środy i piątki od g. 18 do 19

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Pro Christo.

Ojciec św. o „Akcji katolickiej".

I znowu mamy autorytatywne oświadczenie Stolicy Apostolskiej w sprawie „Akcji katolickiej". Korzystając z okazji odbywającego się w Madrycie w listopadzie r. z. pierwszego narodowego kongresu Akcji katolickiej hiszpańskiej, Ojciec św., Pius XI wysłał do prymasa Hiszpanji, kardynała Seguray Sanes obszerny list, omawiający genezę i naturę Akcji katolickiej, jej organizację oraz stosunek do organizacyj polityczno-partyjnych i społeczno-ekonomicznych.

Na wstępie znajdujemy kilka uwag ogólnych o powstaniu Akcji katolickiej:

„Jakeśmy to już niejednokrotnie podkreślali w dokumentach, podobnych temu, korzystając z każdej nadarzonej okazji, Akcja katolicka nie jest wcale rzeczą nową, lecz w swej istocie jest tak starożytną, jak sam Kościół, jakkolwiek w formie obecnej ukształtowała się z biegiem czasu coraz wyraźniej w latach ostatnich.

Wypływa ona z jednej strony z potrzeby, jaką odczuwa Hierarchja kościelna, by mieć swoich współpracowników wśród wiernych katolików, z drugiej zaś z pragnienia, by w ten spo-

sób wierni katolicy sami w swych sercach okazali i dowiedli, że chcą przez swą współpracę dobrowolną doprowadzić do pokojowego triumfu Królestwa Jezusa Chrystusa.

O tem pisał już Apostoł Narodów w swym liście do Filipensów (4, 3), żądając od swych współpracowników, by wspomagali pobożne niewiasty, które w porozumieniu z nim „pracowały dla Ewangelji".

I Nasi Poprzednicy w ciągu całych długich wieków powielekroć już zwracali się z apelem do uczynnej gorliwości wiernych, wzywając ich, stosownie do warunków czasu i okoliczności, by współpracowali z zapałem dla triumfu sprawy katolickiej; owszem, „im cięższe przychodziły chwile dla Kościoła i społeczeństwa ludzkiego, tem goręcej wierni byli napominani, by pod wodzą biskupów bojowali święte boje i według sił pracowali dla zbawienia bliźnich" (list Piusa XI do Kard. Bertrama).

Lecz jakkolwiek — jakeśmy to wyżej powiedzieli — Akcja katolicka w swej istocie jest tak starożytna, jak sam Kościół, to jednak w swej formie obecnej ukształtowała się i zorganizowała w czasach ostatnich według wskazań najbliższych Naszych Poprzedników i według dyrektyw, danych już wiele razy przez Nas samych".

Następnie Ojciec św., cytując swoje słowa, zamieszczone już w swoim czasie w liście do Kardynała Bertrama, arcybiskupa wrocławskiego, podkreśla jeszcze raz charakter społeczno-publiczny, a równocześnie apartyjny tego typu organizacyj:

„Akcja katolicka nietylko polega na tem, by wierni starali się tylko o własną swoją doskonałość, co jest rzeczą pierwszorzędną i bardzo doniosłą, lecz również na prawdziwem apostolstwie, dostępnem dla katolików na wszystkich szczeblach społecznych, a których myśli i czyny winny być zawsze złączone z temi jakby ogniskami zdrowej nauki i wielorakiej czynnej akcji, które są kierowane i wspomagane autorytetem biskupów.

Tym więc wiernym, którzy tak się zorganizują i zjednoczą, by oddać się pod rozkazy Hierarchji kościelnej, ta Hierarchja udziela jakbv misji swojej, zachęcając jednocześnie i pobudzajac do czynu.

Otóż tak, jak posłannictwo Kościoła, od Boga dane i hierarchicznie zorganizowane apostolstwo, podobnie i akcja tego rodzaju nie jest tylko zewnętrzną czysto, ale duchową, nie ziemską, ale niebieską, nie polityczną, ale nawskroś religijną.

Jednocześnie słusznie i sprawiedliwie nazwać ją można akcją społeczną, albowiem za cel swój ma rozszerzenie Królestwa Chrystusa Pana, przez co przyczynia się do zyskania największego dobra dla społeczeństwa, a następnie szuka i innych dóbr, które od niega pochodzą, a mianowicie tych, które należą do zadań państwowych, a które nazywamy dobrami politycznemi w tem znaczeniu, że nie są to dobra prywatnych jednostek, ale wspólne wszystkim obywatelom: to wszystko zaś Akcja katolicka może i powinna osiągnąć, jeżeli, kierując się prawami Boga i Kościoła, będzie zawsze trzymała się zdaleka od wszelkiego rodzaju akcji partyjnej".

A więc nietylko staranie o własną doskonałość, ale i akcja społeczna. Całe zadanie polega w danym wypadku na racjonalnym sharmonizowaniu tych dwóch napozór sprzecznych z soba metod.

Zwłaszcza u nas w Polsce sprzeczność ta występuje dosyć jaskrawo. Katolicy pracujący na rozmaitych polach życia zawodowego i publicznego zapominają często, że źródłem ożywczym wszelkiej działalności jest nauka Chrystusowa i wypływające z niej zasady urobienia wewnętrznego, że „niema odrodzenia jednostki bez wchłaniania w siebie mocy Bożej. Czerpać w Chrystusie tę moc nadprzyrodzoną — to prosta i konsekwentna potrzeba" *). Z drugiej zaś strony spotykamy u nas całe szeregi katolików, mogących służyć innym przykładem uduchownienia i wyrobienia wewnętrznego, lecz równocześnie, niestety, pozbawionych zmysłu społecznego, nie rozumiejących, że celem „Akcji katolickiej jest w pierwszym rzędzie „rozszerzenie Królestwa Chrystusa Pana", a następnie szuka ona także, według słów Namiestnika Chrystusowego „innych dóbr, a mianowicie tych, które należą do zadań państwowych"...

I mimowoli przychodzą na myśl śmiałe słowa, zamieszczone już w r. 1923 w deklaracji ideowej „Odrodzenia": Od-

*) Deklaracja ideowa „Odrodzenia" z r. 1923

rzucamy typ pracy, który polega na rzeźbieniu własnej duszy w oderwaniu od świata, w przeświadczeniu, że „całość sama się złoży". Inne są nasze zamiary: nie budowa indywidualnych „kapliczek" misternych a wygodnych, lecz akcja organizacyjna, która ma objąć wszystkie warstwy młodego pokolenia, tak, aby ono po wkroczeniu w szeregi starszego społeczeństwa znaczyło władztwo idei naszej na wszystkich placówkach życia publicznego". Widzimy, jak słuszny pogląd reprezentowała już wówczas młoda awangarda działaczy katolickich.

Jednym z głównych zadań Akcji katolickiej w Polsce będzie niewątpliwie pogodzenie tych pozornie sprzecznych tendencyj i zaprzężenie ich do rydwanu wspólnego celu tak, aby wypadkowym kierunkiem stało się wyrobienie wewnętrzne społeczeństwa katolickiego przy równoczesnej jego ekspansji na wszystkie tereny życia zbiorowego.

Przy zastosowaniu takiej metody Akcja katolicka może dać wydatne rezultaty, skupiając wszystkich katolików pod jednym programem, obejmującym maxymalne wewnętrznie i minimalne zewnętrznie potrzeby katolicyzmu w Polsce, wyrabiając ich duchowo i intelektualnie oraz przygotowując do roli, jaką im przyjdzie odegrać na terenach życia polskiego.

* * *

Zarówno w liście do Kardynała Bertrama, jak i w świeżym, omawianym przez nas oświadczeniu daje Ojciec św. odpowiedź na zagadnienie poruszone przez nas w Ankiecie „Pro Christo", mn. wyjaśnia stosunek Akcji kat. do chrześcijańskich związków zawodowych:

„Na tym punkcie — czytamy — który jest powodem wielu nieporozumień, musimy zaznaczyć, że stowarzyszenia, które opierają swą działalność na programie religijnym i moralnym Akcji katolickiej, a jednocześnie rozwijają swą działalność bezpośrednio na terenie ekonomicznym i zawodowym, pozostają niezależnemi na tych punktach, które dotyczą spraw czysto ekonomicznych i są za wszelką iniciatywę i czyny tego rodzaju same odpowiedzialne, pod względem zaś strony religijnej i moralnej zależą od akcji katolickiej, której winny służyć jako środek do chrześcijańskiego apostolstwa.

Z tego wynika zupełnie oczywiście, że Władza kościelna nie może pomijać tych organizacyj, lecz winna i wśród nich dać odczuć swój zbawienny wpływ i sprawić, by się przeniknęły zasadami chrześcijańskiemi i nauką Kościoła. A w ten sposób również i Akcja katolicka, „korzystając z tych dóbr, jakie stowarzyszenia religijne i ekonomiczne mogą sobie zgotować, będzie obydwa podtrzymywać i sprawi, że nietylko między niemi zapanuje zgoda i życzliwość, ale że obydwa wzajemnie będą ze sobą współdziałały dla wspólnego pożytku Kościoła i społeczeństwa ludzkiego".

A więc Akcja katolicka nie może pomijać i tych organizacyj, chociaż nie bierze odpowiedzialności za ich posunięcia na terenie czysto ekonomicznym. Innemi słowy, członkowie Akcji katolickiej mogą i winni właśnie, jako przedstawiciele tej Akcji pracować w związkach na terenie kulturalno-oświatowym i zawodowym, mogą, jako przedstawiciele związków prowadzić dajmy na to pertraktacje z przemysłowcami o podwyżkę płac i nowe warunki pracy, za wysuwane jednak przez nich postulaty czysto ekonomiczne odpowiedzialne są związki zawodowe, a nie Akcja katolicka. Oczywiście jednak każde ich posnnięcie musi się opierać konsekwentnie na zasadach katolickich.

Tak więc Akcja katolicka, pojęta według woli Ojca Chrześcijaństwa, nie uszczupla w żadnej mierze wspaniałego programu pracy społeczno-ekonomicznej, który dał światu katolickiemu jeden z Jego poprzedników, Ojciec św. Leon XIII., przeciwnie—uzupełnia ten progrrm i jeszcze raz podkreśla.

Na tem kończymy nasze rozważania. Do dalszych części listu Ojca św. przejdziemy w następnym numerze.

S. K-ski.

Krótka historja „Przyjaciół Izraela".

Sprawa żydowska wydaje mi się obecnie w Polsce najbardziej palącą, a niezmiernie trudną do rozwiązania.

Wszakże uporać się z nią musimy, bo dopóki tego wrzodu nie przetniemy i nie wyciśniemy, inne coraz dokuczliwsze nie przestaną się tworzyć i wzbierać gnijącą ropą w postaci masonerji, bolszewizmu, sekciarstwa i licznych objawów zepsucia pu-

blicznego. Przecież wykazano już dobitnie, że nasi „wschodni goście" wyzyskują najniższe instynkty ludzkie i siedzą we wszystkich podłych robotach, prowadzonych na naszą zgubę. Za długo byłoby wyliczać wszystkie te łotrostwa.

Najskuteczniejszą i wypróbowaną ich bronią jest systematyczne demoralizowanie społeczeństwa. Spostrzegli jednak, że narody poczynają się budzić z omamienia fałszywemi hasłami i przystępują do obrachunku i wypłaty za naukę, więc szukają na gwałt nowych środków usypiających. Nie gardzą i „pobożnemi". Takiem było, bo już go niema, stowarzyszenie „Przyjaciół Izraela".

Warto się zapoznać z jego krótką, a nader pouczającą historją.

Stowarzyszenie zorganizowano formalnie 26 lutego 1926 r. i przeznaczono wyłącznie dla kapłanów, sprzyjających nawróceniu Izraela. Siedzibą był Rzym, a głównym kierownikiem O. Antoni van Asseldonk. Sekretarjat mieścił się na Via di Monte Tarpeo, 54, Roma (18).

Zetknąłem się z tem stowarzyszeniem przypadkowo w 1927 r., będąc jeszcze w Polsce.

Pewien poważny i wielce szanowany kapłan zwrócił mi uwagę, że za ostro występuję przeciwko żydom i innej „kanalji". Żeby mię utemperować, zaproponował mi przystąpienie do owego stowarzyszenia. Zgodziłem się. Przecież każdy katolik pragnie nawrócenia Izraela. Wkrótce otrzymałem kartę członkowską i ustawy oraz pewne dodatki propagandowe. Oglądam dyplom. Matka Boska z Panem Jezusem na ręku. U góry napis po hebrajsku: „Szalom al Izrael" — pokój nad Izraelem. Na drugiej stronie moje nazwisko i obowiązki.

1. *„Modlić się codziennie w memento o zbawienie Izraela i całe swe życie tak przeniknąć duchem eucharystycznym, aby się stać ofiarą Bogu i uświęcać się coraz więcej, jako drugi Chrystus".*

Pięknie, na to zgodzi się każdy kapłan katolicki.

2. *„Często pouczać wiernych o Izraelu, aby lud miał go we czci i w modlitwach przed Bogiem, o nim pamiętać, szczególniej zapisując się do arcybractwa Modlitwy o Powrót Izraela".*

Tu coś kłuje. Jakże ich mieć we czci, gdy oni sami ze czci się odzierają?

3. *„Szukać wytrwale Żydów, zbliżać się do nich przyjaźnie, święcie pouczać, miłościwie pociągać, przechodzić wśród nich, dobrze czyniąc".*

Kto ma to czynić? Chyba tylko kapłani, dla których towarzystwo „Przyjaciół Izraela" zostało przeznaczone. Ale oni mają i na lud oddziaływać, aby Żydów „miał we czci". To dla nas Polaków za wielkie wymagania. Gdy Francja ma ich zaledwie kilkaset tysięcy, to może się z nimi pieścić, ale my? z naszemi trzema miljonami z ogonkiem? A czy Francja na tych umizgach żydowskich i równouprawnieniu dobrze wyszła? Ma dzisiaj na karku obrożę, a nad głową kij i dyktaturę żydowsko-masońską.

Polsce taki los wcale się nie uśmiecha. *„Szukać, zbliżać się, pociągać"*—to dobre dla tych, którzy specjalnie i wyłącznie poświęcą się nawracaniu Żydów, jak np. „Notre Dame de Sion", ale nie dla ogółu kapłanów, którzy muszą bronić owieczek przed żydowską zarazą.

Nie, nie, czas jeszcze nie przyszedł na masowe nawracanie Żydów w Polsce. Musimy wpierw sami się wyzwolić od ich trujących wpływów, wydobyć się z trzęsawiska moralnego, jakie nam wytwarzają w życiu, a gdy staniemy na mocnym gruncie, wtedy im rękę podamy, boć i to nasi bracia w Bogu, chociaż jeszcze nie w Chrystusie. Tymczasem—*rozdział jaknajdalej idący i odgrodzenie się od zarazy* — oto naglący nakaz chwili i warunek konieczny naszego wyzdrowienia.

4. *„Popierać niniejsze dzieło, aby się stało z czasem dziełem diecezjalnem, następnie międzydiecezjalnem, wreszcie narodowem".*

Pięknie, pięknie... ale odłóżmy to na później do lepszych czasów. W Polsce mamy pilniejsze sprawy do załatwienia.

Obowiązki wypisane na dyplomie członkowskim nie bardzo mi przypadły do serca.

Czytam ustawy. Broszurka oficjalna wydana w marcu 1925 r. odsłania całe oblicze Stowarzyszenia „Przyjaciół Izraela".

Zawiera myśl i program zupełnie wykończony, jak świadczy wstępna uwaga:

„Prosimy uprzejmie Przyjaciół Izraela, którzy przystąpili do Stowarzyszenia, by ani słowem, ani czynem nie zmienial i nie osłabiali myśli, celu, ani nawet metody tego dzieła".

Na tej podstawie oparło się całe Stowarzyszenie, zorganizowane ostatecznie 26 lutego 1926 r. w Rzymie.

Ustawa streszcza na początku, czego członkowie powinni unikać, a co polecać.

„Niech unikają mówienia:

1) o narodzie *bogobójczym*;

2) o mieście *bogobójczem*;

3) o *nawróceniu* Żydów, lecz raczej o ich *powrocie lub przejściu*;

4) o *nienawracalności* Żydów;

5) o rzeczach nieprawdopodobnych, jakie bywają rozgłaszane o Żydach, a szczególnie o tak zwanym mordzie „rytualnym" dzieci;

6) bez uszanowania, szczególnie o ich ceremonjach;

7) przesadnie, jużto uogólniając poszczególne fakty, jużto zbyt rozwodząc się nad niemi;

8) w sposób antysemicki.

Niech starają się wpajać na podstawie boskich świadectw, że:

1) lud izraelski jest przedmiotem szczególnej miłości Bożej;

2) najuroczystszym znakiem tej miłości jest wcielenie Chrystusa i Jego posłannictwo;

3) ta miłość trwa, a nawet wzrosła przez zasługi śmierci Chrystusowej;

4) okazało się na Apostołach.

Następuje dalej uzasadnienie.

1. Nie należy nazywać Żydów *bogobójcami*, gdyż a) nie wiedzieli, co czynią; b) dzieci nie mogą odpowiadać za winy ojców; c) nie cały naród to uczynił.

Pewnie, że nie wiedzieli całkowicie i to zmniejsza ich winę, ale faktem jest, że na tym narodzie ciąży przekleństwo, zapowiedziane już w Starym Testamencie, a potwierdzone w Nowym. Można je wytłumaczyć tem, że a) Chrystusa potępiły i na śmierć skazały najwyższe instytucje narodu; b) lud zgromadzony na święta Paschy ze wszystkich stron Palestyny i z dalszych krajów zamorskich przedstawiał cały naród i zgodził się na wyrok starszyzny: „Krew jego na nas i na syny nasze" c) dzisiejsi Żydzi Talmudyczni solidaryzują się z przestępstwem Ojców, nienawidzą Chrystusa.

Kościół Chrystusowy ich nie przeklina, oni sami siebie przeklęli Kościół przeciwnie modli się za nich do Serca Jezusowego: *„Wejrzyj, Panie, okiem miłosierdzia swego na synów tego narodu, który był niegdyś narodem szczególnie umiłowanym. Niechaj spłynie i na nich, jako zdrój odkupienia i życia, tu krew, którą oni niegdyś wzywali na siebie"* (z aktu poświęcenia całego rodu ludzkiego Najśw. Sercu Jezusowemu przez Piusa XI). Byli niegdyś narodem umiłowanym, ale stali się bogobójcami i trwają ogólnie w tem usposobieniu.

Czy do dzisiejszych Żydów talmudycznych nie można zastosować słów Chrystusowych: „Wy z ojca djabła jesteście, a pożądliwości ojca waszego czynić chcecie; on był mężobójcą od początku i w prawdzie się nie został, bo w nim niemasz prawdy" (Jan VIII, 41).

Kto zaprzeczy, że działalność żydowstwa wśród chrześcijan kłamstwem jest i mężobójstwem? Żyd jest wiecznym tułaczem, wiecznie głodnym i niezadowolonym rewolucjonistą. Sprzedał Chrystusa, dostał pieniądze, ale one go nie czynią szczęśliwym. Więc chwyta się wszelkich środków, aby swój los poprawić, a przynajmniej zemścić się na nienawistnych chrześcijanach. Bolszewja i Meksyk są tego wymownym dowodem. W przyszłości nie możemy niczego lepszego od nich oczekiwać. Programy żydowskich partyj wywrotowych w Polsce zmierzają do rewolucji wszechświatowej. Powtarza się tragedja Golgoty. Gdyby Chrystus drugi raz przyszedł do nich teraz, toby Go drugi raz ukrzyżowali. Nie mogąc dosięgnąć Jego samego, krzyżują Go w kościele, prześladując wiernych Chrystusowych. „Gdzie krew chrześcijańska się leje, tam Judasz potrząsa kiesą i liczy srebrniki".

2. Żądają, aby nie mówić o Jeruzalem, jako o mieście *bogobójczem.* Racja ta sama i podobnaż musi być odpowiedź. Faktu historji nie przekreślimy. Możemy jednak dodać dla ich uspokojenia, że dzisiejsze Jeruzalem, Krwią Jezusową uświęcone, jest dla nas chrześcijan miastem świętem.

Dawne, przeklęte, bogobójcze zostało z ziemią zrównane, solą posypane, kamień na kamieniu z niego nie pozostał. Chrystus płakał nad niem, ale sprawiedliwości Bożej musiało stać się zadość.

3. Żądają, aby nie mówić o *nawróceniu* żydów, bo *„wyraz ten żydom jest nienawistny"*, a natomiast radzą używać wyrazu *„przejście, jakoby z Królestwa Ojca do Królestwa Syna"*.

Trudno, nie możemy poprawiać Zbawiciela, który żądał nawrócenia. „Jeżeli się nie nawrócicie, wszyscy zginiecie".

4. Żądają, aby nie mówić o zatwardziałości żydów,

5. ani o mordach rytualnych,

6. ani ich nie wyśmiewać.

Dobrze, wszystko dobrze, ale musimy być przecież z faktami w jakiej takiej zgodzie.

Czy zatwardniałośc Żydów nie jest faktem?

Nie mówimy o niepoprawności, bo niepoprawnym jest tylko djabeł. Czy mordy rytualne nie są faktem? Czemu żydostwo solidarnie broniło oskarżonych o morderstwa?

A śmieszności nie mają? Satyra jest bronią dopuszczalną. Tylko religji i obrzędów wyśmiewać nie wolno, ale ludzkie słabostki wychłostać, to rzecz zdrowa i pożyteczna.

7. Najciekawszy punkt, który sobie mocno podkreśliłem przed dwoma laty: *„O żydach wogóle nie mówić: jak to czynią niektórzy, że stoją na czele masonerji, że służą bałwochwalczo mamonie, że panują pieniędzmi, oddają się lichwie, prześladują Kościół, że wszelkie zło powodują albo szkodzą ojczyźnie"*.

Tu go boli! Więc to wszystko nieprawda? Osiołek zaśmiałby się od ucha do ucha. Więc to nieprawda, że gdzie tylko jaka parszywa robota na szkodę chrześcijan, tam zawsze żyda się znajdzie. I w socjaliźmie, i w komuniźmie, i w bolszewiźmie, i w masonerji, i w handlu żywym towarem, i w rozpijaniu ludności, i w fałszowaniu pieniędzy i tak bez końca. Upodobali sobie dzisiaj szczególnie pornografję i karmią nią ludy chrześcijańskie.

Ależ nie wszyscy tacy! *„Żydów jest 15 miljonów, a przecież względnie mało jest takich, o których możnaby twierdzić podobne rzeczy. Nie powinniśmy dla niewielu wszystkich opuszczać, albo występki nielicznych przypisywać wszystkim"*, bronią ich „Przyjaciele".

Na nic ta obrona. Nie są oni tak nieliczni. Trudno ich wybielić, jak baranki wielkanocne. A zresztą choćby ich było tylko 300 zakonspirowanych, co mamy począć wobec tej szajki międzynarodowej, której ogół żydostwa ulega, albo dobrowolnie

z nią się solidaryzuje? Hrabia Czerep Spirydowicz, który domagał się nad nią sądu wszechświatowego, już nie żyje, uduszony gazem świetlnym. „Przyjaciele Izraela" radzą nam: „*Módlcie się za prześladujących was, dobrze czyńcie tym, którzy was nienawidzą*".

Czy to nie jest usypianie narodów chrześcijańskich w takich groźnych, przełomowych czasach? My umiemy kochać i przebaczać, bo nas tego Chrystus nauczył, ale mamy też miecz sprawiedliwości pod ręką i potrafimy uderzać, gdy zajdzie potrzeba, bo i tego Chrystus nas nauczył.

I Kościół rzeczywiście uderzył. Stowarzyszenie „Przyjaciół Izraela" zostało rozwiązane dekretem z 25 marca 1928 r. ogłoszonym w „Acta Apostolicae Sedis" dnia 2 kwietnia w brzmieniu następującem:

„Najwyższej Kongregacji Św. Officjum przedstawiono do osądzenia naturę i cel stowarzyszenia *Przyjaciół Izraela* i książkę pod tytułem *Pax super Israel*, ogłoszoną i rozpowszechnioną przez kierowników tego stowarzyszenia, z której jawnie poznano charakter i metody stowarzyszenia. Ojcowie Kardynałowie, trzymający straż wiary i moralności. uznali w tej książce pochwały godną intencję, by zachęcić wiernych do modlitwy i pracy nad nawróceniem żydów do Królestwa Chrystusowego.

Biorąc pod uwagę jedynie ten wzgląd, nie należy się dziwić, że z początku nie tylko znaczna liczba wiernych i kapłanów, ale także niemało Biskupów i Kardynałów przyłączyło się do takiego Stowarzyszenia. Istotnie, Kościół Katolicki zawsze zwykł modlić się za naród żydowski, który przecież aż do przyjścia Jezusa Chrystusa przechowywał Boskie obietnice, mimo, że później uległ zaślepieniu. Tym duchem miłości ożywiona Stolica Apostolska broniła ten lud przeciw niesprawiedliwym uciskom i jak zwykła karcić wszelkie nienawiści i niechęci między narodami, tak również potępia w zupełności nienawiść przeciw narodowi niegdyś przez Boga wybranemu, dziś pospolicie zwaną *antysemityzmem*..

Mimo to, biorąc pod uwagę, że z czasem stowarzyszenie *Przyjaciół Izraela* przyswoiło sobie sposób działania obcy duchowi Kościoła, obcy poglądom Ojców i świętej Liturgji, przeto Ich Eminencje, po wysłuchaniu zdania Konsultorów, na pełnem posiedzeniu Kongregacji w środę 21 marca 1928 r., zawyroko-

wali zniesienie towarzystwa *Przyjaciół Izraela* i oświadczyli, że stowarzyszenie z tą chwilą rzeczywiście istnieć przestaje. Zarządzono jednocześnie, by nikt w przyszłości nie pisał i nie ogłaszał książek lub dziełek, któreby w jakikolwiek sposób sprzyjały tym fałszywym poczynaniom.

W następny czwartek 22 tegoż miesiąca i roku Jego Świętobliwość Ojciec św. Pius XI na zwykłej audiencji udzielonej Asesorowi Św. Oficjum, po wysłuchaniu powziętej decyzji zatwierdził ją i ogłosić polecił". Tyle mówi dekret.

Kościół z wyrokiem się nie śpieszył. Akcja „Przyjaciół Izraela" rozpoczęła się po wojnie europejskiej. W roku 1919 silniej sie rozwinęła. Do roku 1925 zdobyli według słów oficjalnej broszurki: 18 Kardynałów, 200 Arcybiskupów i Biskupów i około 2000 księży. Dotarli również do Polski, gdzie 6 Biskupów udzieliło im swego poparcia, pochwalajac główną myśl, którą i Kościół pochwala—pracy nad nawróceniem Izraela.

Ale „Przyjaciele" nie powiedzieli z początku wszystkiego, co mieli na sercu. Tem się tłumaczy, że tylu zdobyli zwolenników nawet wśród wyższego kleru. Robota była prowadzona bardzo zręcznie. Dopiero oficjalna broszurka z marca 1925 roku, zawierająca skrystalizowane cele, środki i metody akcji, otworzyła wszystkim oczy.

Kościół rozwiązując stowarzyszenie „Przyjaciół Izraela" nie potępił modlitwy i pracy celem nawrócenia zaślepionego narodu, lecz potępił z całą stanowczością *„gloryfikację żydów".* („La conversione d'Israele" Bollettino cattolico semestrale, anno I, n. 2. 15 settembre 1928. Wydany w Trydencie przez Istituto N. D. di Sion").

Kto chce pracować nad nawróceniem żydów, niech się zapisze do „Stowarzyszenia modlitwy o nawrócenie Izraela pod wezwaniem Najświętszej Marji Panny", którego oddział znajduje się w Warszawie w parafji św. Aleksandra, niech w ten sposób popiera działalność „Arcybractwa Modlitwy o nawrócenie Izraela", zatwierdzonego 24 sierpnia 1909 r. przez Papieża Piusa X. To jest cel święty, Kościołowi i każdemu sercu katolickiemu drogi.

Ale z drugiej strony miejmy się wielce na baczności przed jawną lub ukrytą propagandą żydowską, zmierzającą do uśpienia, zdemoralizowania i ujarzmienia narodów chrześcijańskich.

Kościół widzi i ostrzega. Stolica Apostolska zabiera głos. Kardynałowie i Biskupi przyjmują ze czcią Jej wyrok, wycofują się natychmiast, ostrzegają owieczki, zła robota udaremniona.

Co za potęga nieomylnej prawdy! Jakie posłuszeństwo karność! Nie tylko żydostwo, ale wszystkie potęgi piekła nie przemogą.

Ks. Marjan Wiśniewski.

NASZA ANKIETA.

O Akcji Katolickiej.

Akcja Katolicka jest na ustach wszystkich katolików choć trochę uświadomionych. Nic dziwnego! Przecie każdy to widzi, że Kościołowi katolickiemu w Polsce grozi wielkie niebezpieczeństwo. Szukamy ratunku, a oto naczelny wódz armji Chrystusowej, Pius XI podaje nam go w postaci Akcji Katolickiej.

Cóż to jest Akcja Katolicka, którą tak gorąco zaleca nam Ojciec święty i nasi biskupi? Jest to apostolstwo świeckich ludzi, czyli udział świeckich katolików w hierarchicznem apostolstwie Kościoła.

Apostolstwo! A cóż to jest apostolstwo? Kiedy Pan Jezus miał opuścić ziemię i wstąpić do Ojca, to takie dał rozkazanie Apostołom: Idźcie i nauczajcie wszystkie narody, ucząc je chować wszystko, cokolwiek wam przykazałem. A więc apostolstwo polega na nauczaniu przykazań Chrystusowych i na ich spełnianiu, czyli, innemi słowy, na ugruntowywaniu panowania Chrystusowego. Celem apostolstwa jest, żeby Chrystus i Jego boskie prawo panowało: w duszach ludzkich w rodzinie, w szkole, w wojsku, w sejmie, w rządzie, w stosunkach społecznych, w polityce, w dyplomacji, w nauce, w sztuce, na całym świecie. Wszystko ma być poddane Chrystusowi. Królestwo Chrystusowe czyli Królestwo Boże—oto ostateczny cel apostolstwa.

A teraz ważne pytanie: Jak to zrealizować? Jesteśmy właśnie w poszukiwaniu najlepszych sposobów realizowania Akcji Katolickiej. Czy nie najlepszym będzie sposób niżej podany?

Apostolstwo ustanowił Pan Jezus, on też wskazał najwłaściwszy sposób, w jaki ono powinno być realizowane. Jest nim

Boska organizacja—Kościół katolicki. Dotychczas tak się warunki układały, że jedynym apostołem było duchowieństwo. Było to złe. Obecnie konieczną jest rzeczą wrócić do praktyki dawnych wieków i świeckich katolików wciągnąć do czynnego apostolstwa. Mają oni się stać prawem ramieniem hierarchji. Wtedy rozszerzanie i umacnianie królestwa Chrystusowego na ziemi pójdzie szybkiemi krokami naprzód. Ale dla tego celu nie trzeba głowić się nad tworzeniem jakichś nowych organizacyj — mamy starą, wiekami wypróbowaną, mocną organizację kościelną.

Najniższą organizacyjną komórką kościelną jest parafja, na czele której stoi proboszcz. Prawo kanoniczne, a mianowicie kanon 1183, pozwala na tworzenie Rad Parafjalnych. Rady te mogą stać się prawem ramieniem proboszcza, mogą być znakomitym środkiem apostolstwa na terenie parafji. Trzeba tylko nadać im odpowiedni ustrój i kompetencje.

Najpierw słów kilka co do ustroju. Przewodniczącym Rady, według Prawa Kanonicznego, jest proboszcz. Zupełnie słusznie. Członków Rady nie wybierają parafjanie, bo wiemy, jaki byłby rezultat wyborów: do Rady weszliby nie najlepsi z parafjan, lecz największe demagogi i krzykacze. Radnych powołuje proboszcz; czyni to po namyśle i zastanowieniu, żeby do Rady weszli najlepsi i najroztropniejsi z pośród jego parafjan. Rada powinna być liczna; należy wybierać jednego radnego na 10—15 rodzin, ze wszystkich zakątków parafji, ze wszystkich warstw i zawodów. Chodzi o to, żeby radni byli apostołami i informatorami całej parafji i wszystkich jej mieszkańców.

Oprócz radnych z powołania powinni wejść do Rady także przedstawiciele istniejących w parafji organizacji katolickich, 2—3 z każdej organizacji. Ci członkowie są wybierani, boć przecie katolickim organizacjom można zaufać, że wybiorą godnych przedstawicieli.

Rada wybiera z pośród swych członków Zarząd, złożony z 5 do 12 członków. Przewodniczącym Zarządu jak i Rady jest proboszcz. Natomiast Zarząd wybiera zastępcę przewodniczącego, skarbnika, sekretarza i innych urzędników. Zebrania Rady odbywają się co miesiąc, na których, oprócz omówienia i załatwienia spraw bieżących, proboszcz lub kto inny wygłasza wykład z dziedziny społecznego panowania Chrystusa, jak np.: o szkole wyznaniowej, o rodzinie katolickiej i t. d.

Do kompetencji Rady należy:

1) Opieka nad kościołem i budynkami kościelnemi; ich budowa i konserwacja.

2) Zapewnienie stałego utrzymania dla proboszcza i służby kościelnej. Wiadomą jest rzeczą, jak obecne opłaty od posług religijnych bywają powodem do niezadowolenia i różnych narzekań. Ksiądz musi żyć, parafjanin znowu daje na utrzymanie księdza dopiero przy ślubie czy pogrzebie; wypadnie to grubsza sumka. Stąd niezadowolenie. Czyż nie lepiej byłoby, gdyby parafjanie stale co rok płacili wyznaczoną składkę na cele kościelne, a natomiast wszystkie posługi otrzymywaliby bezpłatnie? Wpłynęłoby to na poprawę stusunków proboszcza i parafjan, a temsamem ułatwiłoby akcję apostolską. To bardzo ważna sprawa. Powinna się tem zająć Rada Parafjalna.

3) Akcja charytatywna na terenie parafji. Niezmiernie przykrą jest rzeczą, kiedy ubodzy w parafji muszą żebrać i często być bez dachu nad głową, a niema nikogo, ktoby się nimi zaopiekował. Opieka nad ubogiemi, to przecie główny nasz obowiązek, nakazany nam przez Pana Jezusa. Rada parafjalna popowinna się zająć budową przytułku dla starców i kalek i szpitalika dla chorych. Wiemy, jak w pierwszych wiekach chrześcijanie dbali o swych braci w Chrystusie. A czy my teraz opiekę nad ubogiemi mamy zostawić państwu bezbożnemu? Zajęcie się ubogiemi i zapewnienie im opieki będzie znakomitem apostolstwem, ogromnie podniesie powagę Kościoła i religji w oczach szerokich mas. Każdy wtedy powie: Patrz, jaka u nich jest miłość: pójdźmy do nich, bo oni nie tylko zapewnią nam żywot wieczny w Niebie, ale i opiekę na tej ziemi.

4) Organizowanie kursów uświadomienia katolickiego. Wiadomą jest rzeczą, jak wielka jest obecnie ignorancja religijna wśród ogółu katolickiego. Często ludzie nie wiedzą sami, w co wierzą. Często nie wiedzą, że Pan Jezus jes Synem Bożym: Wielu z naszych katolików to półpoganie. Nic dziwnego, że bezbożność i demoralizacja nas zalewa. Gwałtowną jest potrzeba uświadomienia religijnego. Można to uskutecznić przez urządzanie specjalnych kursów religijnych.

5) Oprócz kursów Rada zajmie się urządzeniem bibljoteki parafjalnej katolickiej oraz czytelń katolickich w każdej większej

wsi w parafji, a także kolportarzem pism, broszur i ulotek katolickich.

6) Popieranie materjalne i moralne istniejących w parafji organizacji katolickich i inicjowanie nowych. Aby życie organizacyjne się rozwijało konieczną jest rzeczą budowa domu katolickiego. Zajmie się tem Rada Parafjalna.

7) Urządzenie kina katolickiego, a przynajmniej latarni projekcyjnej, przedewszystkiem w celach uświadomienia religijnego.

8) Organizowanie dni eucharystycznych w parafji, rekolekcji, misji akademji papieskich, manifestacji katolickich i t. d.

Środki materjalne Rada Parafjalna czerpać będzie:

1) Przedewszystkiem ze stałych składek od parafjan. Trzeba wreszcie raz skończyć z dorywczością. Kościół jest organizacją nie mniej doskonałą, niż państwo. Jeśli nowożytne państwo jest nie do pomyślenia bez stałych opłat od obywateli, w postaci podatków, to dlaczegoż tylko Kościół ma się opierać na dorywczych ofiarach ze strony katolików? Projektuję opłatę w wysokości $^1/_4$% od dochodu, którą płaci każdy katolik po skończeniu lat osiemnastu. Składka robotnicza byłaby składką zasadniczą, którą obowiązany byłby płacić każdy parafjanin. Jeśli dochód robotnika obliczymy na 1200 zł. rocznie, to składki od niego wypadłoby 3 zł. rocznie. Dochód rolnika obliczymy według ilości posiadanych morgów. Jeśli 1 mórg daje dochodu 40 zł., to dziesięciomorgowy gospodarz będzie miał dochodu z roli 400 zł. Składki od tej sumy wypadnie 1 zł. Złotówkę tę doliczamy do składki zasadniczej, to jest do 3 zł. i w rezultacie otrzymamy 4 zł. Jest to składka, którą ma uiścić 10-ciomorgowy gospodarz. Od 100-morgowego wypadnie 13 zł. rocznie. Dodać trzeba, że składkę od pełnego dochodu płaci tylko głowa rodziny, a inni członkowie rodziny, a więc żona i dzieci po 18-ym roku życia płacą tylko składkę zasadniczą, to jest 3 zł. Tym sposobem nie trudno byłoby obliczyć dochód i wysokość należnej składki wszystkich parafjan. Każdy parafjanin otrzymałby książeczkę, w której, oprócz personaljów, byłyby zapisywane opłacone składki. Dla przynaglenia opieszałych wyznaczyłoby się tak wysokie opłaty od posług religijnych że znacznie korzystniej kalkulowałoby się regularne wnoszenie opłat.

2) Z kwest po kościele, z dobrowolnych ofiar, z zapisów

3) Z imprez różnych i z przedsiębiorstw, jak: kino, sklep z dewocjonaljami i t. d.

Oto jak, według mego zdania, należałoby przystąpić do realizowania Akcji Katolickiej. Podaję tu tylko szkic w bardzo grubych zarysach. Wszystkie mniej ważne rzeczy i szczegóły opuszczam. Zauważyć tu jeszcze należy, że utworzenie Rad Parafjalnych i wydanie obowiązującego dla nich statutu wymaga zezwolenia i zatwierdzenia Władzy Diecezjalnej.

Ks. Wł. Biały.

DYSPUTY.

Pyt. Ludzie tak bardzo męczą się za życia i tak są złem upodleni. Dlaczegóż Pan Bóg, który jest dobry, dopuścił zło i na cierpienie pozwala?

Odp. Tak, jest to zjawiskiem powszechnem na świecie. Niema człowieka, któryby nie cierpiał, każdemu jest ciężko. Walczyć musi na każdym kroku o kawałek chleba, o słuszność idei, walczyć z przewrotnością i złą wolą innych. Tyle wszędzie niepowodzeń i zawodów, tyle cierpienia, choroby, bólu, a wreszcie śmierć nieubłagana z całą tajemnicą przyszłości zakrytej. Prawdziwie i bez przesady nazwano ten świat „doliną, padołem łez i płaczu". Gdyby choć później, tam, po drugiej stronie życia, znaleźć można było spokój i ukojenie i tę pewność, że nikt przynajmniej już nam przeszkadzać nie będzie! Ale gdy jeszcze tam nawet spotka nas męka i to na wieki... jakżeż musi być okrutnym ten Pan Bóg, który nas na to skazuje. Czyżby nie było lepiej, gdybyśmy nie istnieli zupełnie?... Oto głos pesymizmu.

Jest to tragedja codzienna, którą przeżywa każdy człowiek, gdy przyjdzie nań chwila refleksji, lub gdy ból zanadto przytłoczy jego duszę.

Pomyślmy o tem spokojnie.

Wiara i rozum muszą nam już naprzód, a priori, rozwiązać tę trudność pożytecznie.

Jeżeli wierzymy i pojmujemy, że jest Bóg, a więc Istota Najwyższa, najmędrsza, najlepsza i najpotężniejsza. Pierwsza przyczyna wszystkiego, Intellekt świata i Ojciec świata — bo inaczej nie możemy sobie ani wyobrazić, ani pojąć Boga — to wszystko

musi mieć swoją rację i być w najwyższym stopniu sprawiedliwe a nawet pełne miłości.

To twierdzenie człowieka wierzącego nie przeszkadza nam zupełnie, by rozumem szukać najbliższych racji i wytłomaczenia tych tragedji.

Bóg nie mógł stworzyć człowieka dla cierpienia, a tembardziej dla wiecznego cierpienia. Byłoby to najwyższem okrucieństwem, a więc zaprzeczeniem Boga.

Człowiek stworzony został przez Boga jedynie i wyłącznie dla szczęścia. Tak nas uczy i wiara i rozum.

Pan Bóg, jako Byt nieskończony, a więc nieskończenie pełny istnienia i nieskończenie szczęśliwy, nie potrzebował absolutnie niczego ani dla swej doskonałości, ani dla swego szczęścia. Mógł istnieć sam jeden jedyny przez całą wieczność i wystarczyłby sobie najzupełniej.

Ale dlatego właściwie, że istotą jego jest dobroć, której aktem jest miłość, a miłość z natury swojej jest udzielającą się, rozlewną, uczynną, nie mógł Pan Bóg—z punktu widzenia metafizycznego—pozostać zamkniętym w sobie i sam cieszyć się swem szczęściem, musiał go udzielić innym istotom.

Tak powstała idea, a później, w czasie, akt stworzenia—wyłącznie tylko dla uszczęśliwienia stworzeń.

Szczęście polega na posiadaniu dobra. Im większe to dobro i im doskonalsza świadomość jego posiadania—tem wyższe i głębsze jest szczęście.

Największem dobrem jest Pan Bóg, a najwyższy stopień świadomości jest przez rozum i umysł. Stąd znowu idea i akt stworzenia człowieka i anioła, jako istot, obdarzonych rozumem i umysłem, którym mogą poznać najwyższe Dobro, a zarazem Najwyższą i Nieskończoną Pawdę (bo dobro i prawda metafizycznie są tem samem), t. j. Boga.

Poznać coś umysłem—to znaczy posiąść to, co się poznaje. Poznanie Boga jest więc jednocześnie posiadaniem Go. Dlatego też istotnym aktem zbawienia wiecznego jest kontemplacja nieskończonej Prawdy, wiedzenie jej twarzą w twarz.

Z aktem poznania jednak z konieczności psychologicznej łączy się akt pragnienia i chcenia, czyli to, co nazywamy aktem woli, lub niższych władz pożądania.

Tam więc, gdzie jest rozum—musi być jednocześnie i wola, która dąży do poznawania dobra, t.j. kocha go.

Skutkiem więc kontemplacji Prawdy Nieskończonej w niebie jest zachwyt: ekstaza miłości i szczęścia, pochodząca ze świadomości posiadania Prawdy i Dobra Najwyższego. Cherubin łączy się tutaj z serafinem.

Powstał więc anioł i człowiek, jako współuczestnicy szczęścia bożego. Anioł, jako czysty duch, człowiek z istoty swojej duchowy, połączony jednak z materją.

Dla człowieka, który ze względu na materjalną część swej natury, potrzebował materjalnego otoczenia, stworzył Bóg ziemię z całem jej bogactwem i pięknością i uczynił go jej królem. (Nie jest wykluczonem, że na innych planetach istnieją również stworzenia rozumne, panujące nad niemi i może historja ich była i jest szczęśliwszą od naszej!).

Każda istota rozumna musi być obdarzona wolną wolą. Wypływa to z konieczności psychologicznej władz duchowych. Możliwe są tylko dwie takie władze: poznawcza i pożądliwa (w znaczeniu pragnienia i chcenia) Pierwsza jest źródłem wszystkiego. Ona poznaje dobro, które budzi w nas pragnienie posiadania go i używania.

Jeżeli poznajemy przedmiot konkretny, t.j. za pomocą zmysłów zewnętrznych lub wewnętrznych (wyobraźnia), powstaje w nas ściśle określone i konieczne pragnienie i chcenie tego przedmiotu. Odbywa się to automatycznie i bezwględnie. (Taki proces przechodzą zwierzęta nierozumne, które, o ile nie zapanuje nad niemi instynkt samozachowawczy, idą naoślep w kierunku przynęty).

Jeżeli jednak poznajemy za pomocą umysłu lub rozumu, t.j. formujemy sobie pojęcie rzeczy ogólne, a więc nieograniczone i mogące być zastosowane do każdego konkretnego przedmiotu z tej grupy, wtedy powstaje w nas pragnienie ogólne, rozumne, które nazywamy aktem woli.

Ponieważ zaś z natury swojej, pragnienie to, oparte na ogólnem pojęciu, jest ogólne, pociąga ono za sobą w konkretnych wypadkach, gdy można je zastosować do dwuch lub więcej rzeczy akt wy' oru.

Gdzie jest możność wyboru tam jest wolność.

Z konieczności więc swej natury istoty rozumne muszą być

obdarzone wolną wolą, w przeciwnym razie nie byłyby rozumnemi. Jest to przytem po rozumie drugi największy skarb tych istot, przez co w naturze swojej upodabniają się do swego Stwórcy-Boga są stworzone „na obraz i podobieństwo Jego".

Obok jednak tego odblasku piękna bożej natury, w tem właśnie leży ich tragiczne niebezpieczeństwo.

Wolna wola z natury swojej decyduje nawet o wypełnieniu poleceń bożych i może się woli bożej przeciwstawić. Pan Bóg sam, pozostając konsekwentnym, nie może nawet temu przeszkodzić. Może jedynie zastosować sankcję nagrody lub kary, jako najwyższy gospodarz świata, może wpływać ubocznie, a nawet wewnętrznie na to, by człowiek czy anioł powziął taką lub inną decyzję, lecz sama zgoda na czyn należy jedynie i wyłącznie od osobnej woli istoty rozumnej. Może wreszcie w wypadku nadużycia wolnej woli do złego łagodzić na wszelki sposób fatalne skutki tego przestępstwa.

Stąd — przez nadużycie wolnej woli — powstało zło na świecie i cały przewrót w idealnych stosunkach, jakie panowały wśród wszystkich stworzeń, według planu bożego, gdy wola człowieka i jego czyny były zgodne z wolą bożą. Z chwilą jednak, gdy wola naprzód niektórych aniołów, a później i człowieka, przeciwstawiła się woli bożej, gdy w ten sposób powstało zło— musiała nastąpić sankcja. Dla aniołów była ona surowsza, albowiem wina ich była niewytłomaczalną. Dla człowieka, mimo swej ostrości, była i jest do dzisiaj pełną miłosierdzia.

Cierpienie na ziemi jest skutkiem tej rewolucji w porządku świata, tak jak gdyby kto mieszkał w ruinach i pod gruzami zburzonego domu, gdzie dawniej były przestronne, pełne powietrza i słońca i królewskiego przepychu komnaty. Budowniczy Pan Bóg oddał był cały ten wspaniały pałac człowiekowi, a ten zburzył go sam i teraz musi szukać schronienia pod zwalonemi belkami i resztkami dawnych stropów. Oczywiście, mieszkanie pod gruzami, gdzie niema dostatecznej osłony od palącego żaru słońca, ani od deszczu i mrozu, ani od złych ludzi i dzikich bestji nie może być przyjemnem i pociąga za sobą cierpienie i ból, choroby fizyczne i niepokój duszy, a wreszcie śmierć, która czyha z za każdego złomu sterczących ruin.

Jest to sankcja automatyczna, która sama przyszła, gdy

człowiek podpalił lont w prochowni pałacowej (wolnej woli) i zagrzebał się pod niebotycznemi dawniej murami swego zamczyska.

Pan Bóg tutaj nie tknął — mówiąc po ludzku — nawet ręką do tej ponurej tragedji ludzkości.

Lecz ludzkość szła naprzód, rosła, pomnażała się i temu też Bóg kresu położyć nie mógł, bo i to od wolnej woli człowieka zależy zawsze.

Sprawiedliwość kazała mu odrazu—tak jak aniołów złych—ciężko i bezapelacyjnie ukarać człowieka. Lecz kazał zamilknąć sprawiedliwości, mówiąc przez Chrystusa, że „dosyć — ci ma dzień na nędzy swojej", a sam, gdy już nie mógł powstrzymać tej pędzącej lawy wolnej woli ludzkiej, przemyśliwał nad tem tylko, jak w swem miłosierdziu możliwie złagodzić skutki dobrowolnego zła i zmniejszyć cierpienie człowieka i jak mimo wszystko, osiągnąć poprzedni cel główny swego aktu i stworzenia, t. j. współuczestnictwa ludzkości w Jego nieskończonem szczęściu.

Tutaj dopiero okazał się prawdziwym Bogiem, mistrzem mądrości, miłości i miłosierdzia.

Przedewszystkiem więc, mimo, że człowiek o tem nie wie, ani nawet nie czuje tego, ani nawet w swem zaślepieniu może i nie chce — użycia mu codziennej łaski do czynienia dobrze. walczy z nim samym o jego własną duszę, aż do ostatniego tchnienia. człowieka na ziemi, nawet, choćby się od Niego odwracał uparcie do końca, wtedy, gdy już dla oka ludzkiego niema żadnych znaków życia, On jeszcze swą miłością szturmuje do biednej duszy i — możemy być tego pewni — zwycięża zawsze i zabiera marnotrawne dziecię do siebie na odpoczynek wieczny, Zdziwieni będziemy bardzo radośnie kiedyś tam, u stóp tronu Bożego, gdy w najbliższem otoczeniu Boga zobaczymy tych, którzy w naszych oczach nie okazywali żadnego znaku nawrócenia aż do ostatniej chwili życia. Zwyciężyło ich miłosierdzie boże wtedy, gdy to już dla oka naszego nie było dostępnem.

Te liczne dobre natchnienia, które odczuwamy codziennie, wyrzuty nieraz dość przykre, łagodne wymówki, wzruszenia, porywy szlachetne, mimo świadomości, że jesteśmy zawsze bardzo słabymi, to jakby przytulenie się do matczynego serca, któremu wypowiadamy wszystko w dziecięcej szczerości, wszystkie rany naszego serca, wszystkie nasze ułomności i upadki i czujemy, że mimo naszej słabości, może nawet ohydy, ręka matczyna ciepła

spoczywa na naszej głowie i gładzi, jak w dzieciństwie rozrzucone wichrem życia nasze włosy zbielałe — to wszystko jest działaniem codziennej pełnej miłości i miłosierdzia łaski bożej.

Ale trzeba było jeszcze zasadniczego ratunku, wyrównania koniecznym rygorom sprawiedliwości. Te rygory wziął Bóg sam na siebie, zupełnie dobrowolnie, oszczędzając człowiekowi ich surowości i dopełniając swą nieskończonością to, czego człowiek nigdyby dokonać nie mógł.

Sytuacja po grzechu człowieka, po fakcie zła, które człowiek sam przez nadużycie swej wolnej woli sprowadził, była taka: obrażony i skrzywdzony został Bóg, a więc obraza i krzywda była nieskończoną i sprawiedliwość domagała się koniecznie nieskończonej wartości zadosyćuczynienia. Obrażającym i krzywdzącym był człowiek, człowiek więc winien był okazać to nieskończone zadosyć uczynienie, w przeciwnym bowiem razie ruina pozostałaby już na zawsze i nigdyby ludzkość nie osiągnęła szczęścia współżycia wiecznego z Bogiem.

Ale jak człowiek, ktory jest skończonym, a nawet miljardy ludzi skończonych, mogłyby zrobić coś takiego, coby miało wartość nieskończonego zadosyćuczynienia? Było to i jest i będzie zawsze niemożliwością metafizyczną.

Ale mądrość Boga, w połączeniu z nieskończoną miłością, znalazła wyjście z tej sytuacji bez wyjścia.

Syn Boży, a więc Bóg prawdziwy, wstępuje na ziemię, przyjmuje postać człowieka i staje się w jednej Osobie prawdziwym człowiekiem. Każdy więc jego czyn jest ludzkim, a jednocześnie ma wartość nieskończoną.

Tak dokonała się tajemnica Wcielenia i Odkupienia Jezusa jednak i na tem nie dosyć.

Dla odkupienia ludzi i zadosyćuczynienia sprawiedliwości wystarczyłby jeden gest Syna Bożego, jeden Jego uśmiech w tej intencji wykonany, na co wystarczyłoby jednej tylko chwili. Mógłby sobie później wrócić zaraz do nieba ze sławą nieśmiertelnego bohatera ludzkości.

Ale dla prawdziwej miłości niema granic, musi się poświęcić „ze wszystkiego" — ex toto. Tak się też stało i z Synem Bożym. Nie zadowolnił się, jak monarcha, okazaniem oblicza swym poddanym i skinieniem przyjaznem ręki, a nawet ruchem błogosławionym — ale pozostał na długo, na całe ludzkie życie, by

zżyć się z nami i by w nim „okazała się nieskończona łaskawość Boża".

Syn Boży miał cztery cele, pozostając z nami na ziemi, poza dziełem ścisłego odkupienia ludzkości: 1) danie nam przykładu normalnego życia i to życia w warunkach bardzo trudnych, jako ubogi wyrobnik; 2) wyjaśnienie nauki o życiu i o prawdach nieskończonych, do których ludzie swym własnym rozumem z wielkim tylko trudem mogli dojść, lub nie doszliby nigdy; 3) zorganizowanie Kościoła, jako instytucji, która w jego imieniu miała nam do końca świata zapewnić pomoc w drodze do wieczności i ubogacenie go swemi sakramentami, jako źródłami łaski codziennej i 4) przekonanie naoczne i historyczne wszystkich pokoleń, że Bóg kocha nas w stopniu nieskończonym, „ex toto", bo dla nas poświęcił wszystko w ostatecznej Męce Chrystusa.

Po dokonaniu tego dzieła odszedł, utorowawszy nam prostą drogę do nieba i zaopatrzywszy nas na tę drogę we wszystko: i w przewodnika i w stacje odpoczynkowe i w źródła wszelkiego ekwipunku i w przeobfite zapasy wszystkiego.

Pierwotne więc dzieło Boga zrujnowane początkowo lekkomyślną ręką samego człowieka, zostało naprawione. Zło i cierpienie pozostało, bo ich już nikt cofnąć nie mógł, ale zniweczony został ich skutek śmiertelny, a na drugorzędne ich konsekwencje zaradziła mądrość i miłosierdzie boże w sposób istotnie genjalny, zaopatruje człowieka we wszystko, co ku obronie przed niemi było potrzebnem i zachowując jeszcze zawsze, mimo największych upadków, niewyczerpane skarby łaski na każdy dzień i dla każdego, choćby był najpodlejszym, a przedewszystkiem na ostatnią chwilę życia najmarniejszej nawet i najbardziej niewdzięcznej istoty ludzkiej.

W tem znaczeniu Kościół śpiewa w Wielką Sobotę ten pozorny paradoks: „o felix culpa!", „o szczęśliwa wino!", która nam sprowadziłaś takiego Odkupiciela.

Jest więc cierpienie i jest zło na świecie — nie bożą, ale naszą własną rękę na świat wprowadzone, którym Bóg nie mógł się sprzeciwić, bo musiałby nam odebrać wolną wolę, coby znowu niweczyło całą ideę stworzenia. Ale obok tego zła i cierpienia jest zwycięstwo łaski i uśmiech dobrego Boga.

* * *

Pyt. Św. Paweł w liście do Koryntjan (1 Cor. 8, 4) mówi: „Wiemy, że żaden Bóg nie jest jedno jeden".

Ponieważ wyraz „jedno" znaczy tyle co „jeno", a jedno" jest to tosamo co „tylko", a więc oświadczenie to w naszej interpretacji brzmiałoby następująco: „Wiemy, że żaden Bóg nie jest tylko jeden", a zatem jest ich wielu, co przecież jest sprzeczne z nauką o Bogu. Jak więc to należy rozumieć.

Odp. — Jest to tylko niedokładne oddanie znaczenia wyrażeń storopolskich w dzisiejszym języku. By zbadać właściwy sens tego zdania, należy wziąć oryginalny tekt z łacińskiej Vulgaty, z której nasz Ks. Wujek w w. XVI-tym tłómaczył Pismo święte na język polski, lub jeszcze dalsze teksty greckie, z których tłumaczył swą Vulgatę ś-ty Hieronim w wieku IV-tym.

Już tekst Vulgaty rozjaśnia nam tę trudność. Jest tam powiedziane: „Scimus, quia non est Deus *Nisi* unus". „Nisi" — nie znaczy dosłownie „tylko", lecz „jak tylko". Powinno więc być w polskiem tłumaczeniu: „Wiemy, że żaden Bóg nie jest, *jak tylko* jeden", czyli, że wiemy, że niema żadnego Boga oprócz jednego, czyli że Bóg jest tylko jeden—co właśnie jest dogmatem wiary.

* * *

Pyt. Podług biblijnego opisu stworzenia, całe ukształtowanie się ziemi włącznie ze światem roślinnym i zwierzęcym, ma być dziełem sześciu dni, podczas gdy geologja wykazuje, że potrzeba była na to szeregu tysięcy lat.

Odp. Pismo święte nie jest podręcznikiem naukowym i nie rozstrzyga kwestyj i hipotez naukowych. Autor ludzki Pisma Ś-go (właściwym autorem jest sam Pan Bóg) w tych sprawach odtwarzał nam tylko współczesne jemu poglądy, nic więc dziwnego, że dzisiaj inaczej sobie te sprawy rozwiązujemy.

W opisie stworzenia świata przedmiotem wiary, dogmatem jest tylko sam fakt stworzenia. Sposób zaś, w jaki to się stało, czy przez stworzenie jednej, pierwotnej komórki, czy odrazu, w sześciu dniach, czy przez okres miljonów lat — nie należy do prawd wiary. Pozostawione to jest uczonym geologom i przyrodnikom zupełnie dowolnie do badania. Bardzo jasno, dokładnie i naukowo tłumaczy tę kwestję Zapletal w swej książce „Schöpfungsbericht".

Dla krótkiego wyjaśnienia dodam, że hebrajski wyraz „jom", który na polski język został przetłumaczony na „dzień" oznacza właściwie „okres, perjod". Tak więc sześć „dni„ stworzenia są już w tekście oryginalnym podane jako „okresy" bez zaznaczenia ich trwania. Każdy z nich mógł trwać tysiące i miljony lat.

Amicus.

POKÓJ WAM!

„Pokój wam!" Jakby echo z poza świata
Leci na ziemię to czarowne słowo;
Dusza w ekstazie pod niebiosa wzlata,
Gdzie widzi wzniosłą postać Chrystusową,
Która nad światem wyciągniętą dłonią
Błogosławieństwo swe tu na nas zlewa...
Rzesze w zachwycie kornie czoła kłonią,
Przed słowem, które hymn braterstwa śpiewa:
„Pokój wam!..."

Walki i burze trzęsą naszą ziemią,
Zło z pokolenia idzie w pokolenie,
Zamilkły hasła, ideały drzemią
Cnota i męstwo w coraz niższej cenie,
Giną narody wśród krwawego boju...
A w tej upadku i burzy godzinie,
Jak symbol ciszy nadziemskiej, spokoju —
Z błękitów niebios głos tu ku nam płynie:
„Pokój wam!..."

Wiara wygasa w wątłych sercach ludzi,
Trą się idee w bezdennym chaosie;
Czci, entuzjazmu nic już nie obudzi,
Wszystko zły człowiek podpalił na stosie;
Nauki, prawdy, tezy i doktryny
Walą się w gruzy i wstają na nowo, —
Zda się, że ginie świat... Nie! od ruiny
Zbawi go brzmiące hen! w przestworzach słowo: —
„Pokój wam!..."

„Pokój wam!..." Dzięki za to słowo, Chryste!
Myśmy pokoju spragnieni tak bardzo...
Przebojem idziem przez szlaki cierniste,
Więc niech w Królestwie Twem nami nie wzgardzą!
Błagamy Ciebie o płomień Pokoju,
O więzy uczuć braterskie, wieczyste!
Niech spustoszeje odwieczny plac boju!
Zwróć do nas Twoje święte słowo, Chryste: —
„Pokój wam!..."

BRONISŁAW WISZNIEWSKI

Cecylja Plater-Zyberkówna.

Życie i działalność wychowawczo-społeczna.

(W dziesiątą rocznicę śmierci).

II.

V. Wychowawczo-społeczna działalność Cecylji Plater-Zyberkówny dla odrodzenia młodzieży męskiej.

Ś. p. Cecylja Plater-Zyberkówna, jako założycielka żeńskich zakładów naukowych, chociaż czuła się powołaną przedewszystkiem do doskonalenia ufundowanych placówek, mając świadomość ważności misji wychowawczej, jaką pełniła wśród młodzieży żeńskiej,—to jednak zdawała sobie sprawę z najgłębszą oczywistością, że najaktualniejszem zagadnieniem, decydującem o wartości i zasadach życiowych inteligencji polskiej, było podówczas ideowe kierownictwo męską młodzieżą akademicką.

Anarchja, wdzierająca się w czasach t. zw. rewolucyjnych, około 1904 r., nietylko do pojęć polityczno-społecznych, ale i do pojęć moralno-religijnych, bezwyznaniowość propagowana namiętnie z trybun odczytowych i w druku, groziła ruiną moralną coraz szerszym warstwom młodzieży i zburzeniem chrześcijańskich podstaw naszej kultury narodowej. Starsze pokolenie czuło się bezradne, spostrzegało widoczny antagonizm między sobą i młodzieżą, nie umiało się jednak na nic innego zdobyć, jak na wyrzekanie niemal powszechne, że młodzież zarażona jest anarchizmem, że ma w głowie przewrócone, że dla narodu stracona beznadziejnie. Oczywiście, że młodzież, słysząc tylko najczęściej słowa potępienia i oburzenia, straciła zaufanie i kierowała się jedynie ku tym, co jej pochlebiali, dzieląc jej nihilizm moralny.

W tych warunkach było wprost niemożliwe, by osoba starsza i to kobieta, nadto z arystokracji, mogła z otwartą przyłbicą znaleźć drogę do wpływu na młodzież, celem kształtowania jej światopoglądu w duchu katolickim.

Prawdziwa miłość młodzieży i kraju wskazała Jej odpowiednią drogę. Wiedziała, że najlepiej trafić i kierować młodzieżą przez samą młodzież. Bezgraniczna Jej wiara w szla-

chetność serc młodych i wyrozumiałość dla błądzących w dobrej wierze, dała Jej możność wyszukania i zdobycia ludzi młodych, dość już wyrobionych, których natchnęła takim zapałem i oddaniem się idei odrodzenia młodzieży w duchu chrześcijańskim, że niemal wyłącznie tej pracy się poświęcili. Utrzymując stale bliski kontakt z tą grupką, poznając warunki ich życia, aspiracje, cierpienia, upadki, niebezpieczeństwa, obserwując wszystkie zjawiska, jakie na dusze młodociane wpływały, była opiekunką, doradczynią i współkierowniczką niespostrzeżoną całego ruchu. A wyszukiwała młodzież ze skwapliwością, obserwując ją w różnych okolicznościach i starała się nawiązać kontakt z tymi, których jakaś szlachetniejsza myśl czy uczucie ożywiać mogło.

Wpływ trwały i silny, jaki wywarła ś. p. Cecylja Plater-Zyberkówna na odrodzenie młodzieży męskiej, to jedna z niepospolitych Jej zasług, którą długo społeczeństwo odczuwać będzie, chociaż ani cyfrą, ani miarą tego ocenić nie można.

Książkom Jej młodzież ówczesna również wiele zawdzięcza.

W czasie powszechnego wyrzekania na młodzież w r. 1905, wydaje Ona obszerną książkę, sięgającą 500 str. druku, p. t. „Na przełomie", pod hasłem „w imię postępu i prawdy", traktującą o młodzieży i dla młodzieży przeznaczoną, a wkrótce podobną p. t. „Ideał a młodzież".

Z obu wieje serdeczne, gorące umiłowanie młodzieży, wiara głęboka w jej szlachetność, dochodząca na niektórych stronach szczytu entuzjazmu dla wzniosłego posłannictwa, jakie młodzież ma do spełnienia.

Ale są strony, gdzie odsłonięta jest cała nędza moralnych upadków, nicość skarlałych charakterów i wykazane są ich przyczyny, a także podane sposoby ratunku. A taka troska serdeczna wylania się wtedy o młodzież zbłąkaną, a jednak zasługującą na współczucie, taka wiara wieje z tych kart, że nawet młodzież zbrukana upadkiem nabiera ufności, że jeszcze wznieść się zdoła na szczyty ideału, który autorka tak wzniosłym przedstawia.

Moc jakaś przedziwna rozpiera młodzieży piersi przy czytaniu tej książki, pręży ramiona i pcha ją do walki z wpływami kolegów, fałszywych zasad, z namiętnościami własnemi, do walki z niższą częścią swej duszy, którą zdeptać pragnie; znika z serca pesymizm, zgorzkniała ironja, wesołością pozor-

ną maskowana, a wstępuje powaga i duma z poznanej godności własnej, wzniosłości ideału, który już w duszy się zapalił.

Hasłem hr. Plater-Zyberkówny przy poznawaniu i ocenianiu młodzieży była zasada „Non mirari, non indignari, sed intelligere". To też nie dziwiła się najskrajniejszym doktrynom, najfałszywszym opińjom, nie oburzała się na najprzewrotniejszych—zdawało się—ludzi, w Jej mniemaniu w dobrej wierze działających, ale zawsze starała się ich wyrozumieć

Ta wyrozumiałość była tym walnym środkiem, którym młodzież sprowadzała z błędnych dróg życia i kierowała do walki o ideał w duszy.

„Młodzież dzisiejsza jest dziwnie smutna — pisała — robi wrażenie nierozkwitłego kwiatu, mrozem już zwarzonego. Jeszcze na dobre żyć nie zaczęła, a już zrażona do życia, jeszcze się do czynu nie zabrała, a już ręce opuszcza". „Widzimy ją rozbawioną, zbytkującą, szalejącą nawet, — rzadko widzimy ją wesołą. Świeżości ducha, entuzjazmu, zapału,—w niej się nie dopatrzysz".

A jak wnika w przyczyny tego stanu, jak temu zaradzić pragnie? — „Dla wielu — pisze — przyczyną smutku jest ciężka walka o byt, niepewność o jutro, niemożność wykształcenia swych sił i uzdolnień, niemożność ich zużytkowania, brak w życiu punktu oparcia, wzoru, orjentacji, zachęty, a zawody bez liku na progu życia doznane".

„Własna bezradność wobec klęsk Ojczyzny, rozczarowanie po niejednej zawiedzionej nadziei, widok strupieszałości tam, gdzie się wyglądało życia rozkwitu, bezmyślność i szablon, gdzie się szukało kierunku, oparcia — oto, co niejedną młodą duszę o ziemię powala".

„Są jeszcze głębsze bolączki: oto młodzież spodziewała się od życia czego innego nad to, co życie dać jej może, czuje się więc srodze skrzywdzoną; dokoła siebie widzi same znaki zapytania, zagadki bez odpowiedzi".

„Żyje, a nie wie poco?... posiada energję, a nie wie ku czemu ją zwrócić... odczuwa niejedno pragnienie bez możności zaspokojenia go, ...cierpi, a nie wie dlaczego?".

„Co więcej, młodzież widzi dokoła siebie, a nadewszystko w sobie, całe morze sprzeczności"...

„Cóż winna młodzież za bunt, a nieraz za bluźnierstwo szalone?".

„Nie potępiamy surowo — woła — bo cóż winna ta biedna młodzież, jeśli wzrosła w warunkach tak wrogich dla swego moralnego rozwoju? Obdarzono ją życiem, a celu życia nie wytłomaczono, nie postawiono przed nią żadnej przewodniej idei, któraby mogła ją ożywić, żadnej mety, ku którejby mogła zdążać".

„A nie tylko, że nie postawiono przed młodzieżą ideałów, ale owszem, wszelki ideał w jej oczach zdeptano i wyszydzono". „Jakżeby młodzież nie miałaby być smutną? A jej smutek nie jest-że wymownym protestem przeciwko wyrządzonej jej krzywdzie?".

Przejęta dla młodzieży głęboką miłością, która bije strumieniami szlachetnego uczucia niezawodnego przyjaciela, bierze autorka, nieznana czytelnikowi, jakby za rękę tę smutną młodzież i prowadzi ją przez te jej troski, walki, cierpienia, złudy, przez pojęcia społeczne, filozoficzne, religijne, przedstawia kolizje życiowe praw moralnych i namiętności ludzkich, potrzebę walki, wskazówki do zwycięstwa, wreszcie zapala do umiłowania Dobra, Prawdy i Piękna.

Bije z Jej dzieł zasada żywa, na tych kartach stwierdzona, jaką wyraził apostoł narodów, że „dobrem zło poprawiać i zwyciężać należy". To też w dziełach Jej nie można znaleźć ironji, lekceważenia, napaści, nawet wtedy, gdy błędy zwalcza i potępia. Pouczała innych, przestrzegając jaknajściślej sama, *aby ludziom nie tyle mówić o ich błędach, upadkach, przewrotnościach*, ile odsłaniać przed nimi dostojeństwo ich duszy, i te wartości, które w nich tkwią ukryte, aby je wyzyskali dla sprawy dobra i cnoty: zalecała w każdym szukać i dopatrywać się stron jasnych, szlachetnych. To też młodzież, stając na życiowym przełomie, choć już nieraz zeszła na manowce, a zwłaszcza ta, której myśl samodzielna dojrzewała do obserwacji życia i siebie, gdy znajdowała takiego przewodnika w książkach ś.p. hr. Plater-Zyberkówny, pozostawał on jej przyjacielem i decydował o przyszłym kierunku moralnym, o wyrazie jej charakteru i duszy.

Dwadzieścia pięć lat minęło od pierwszego wydania „Na przełomie", po którym już w trzy lata później ukazało się wy-

danie drugie, a ten sam wpływ ta książka wywiera, chociaż porusza najpoważniejsze zagadnienia życia.

Pracując w Kołach odrodzeniowych młodzieży uniwersyteckiej i szkół średnich od lat przeszło dwudziestu, wszędzie widziałem te książki, jako lekturę programową. Spotykałem ją w Warszawie, w Wilnie, we Lwowie, w Krakowie, w Poznaniu, w miastach prowincjonalnych Królestwa i Litwy, a wszędzie też same obfite wydawała owoce. I autor, jak dawniej, tak i dziś, dla młodzieży nie jest znany, wyjąwszy tych, co osobiście i to przez czas dłuższy z działalnością hr. Plater-Zyberkówny się spotykali.

Przed dziesięcioma laty słyszałem publiczne wyznanie jednego ze starszych studentów uniwersytetu warszawskiego, dziś już ojca rodziny i nauczyciela, cieszącego się podówczas wielkim wpływem i uznaniem w sferach ogólno-akademickich, gdy mówił wobec licznego zgromadzenia, co zawdzięczać można odpowiedniej lekturze, gdy się jest w okresie walk i fermentów duchowych „Wyznaję—mówił—że od pesymizmu, od utraty ideału, od życiowego rozbicia uratowała mnie książka „Na przełomie", która słusznie nosi ten tytuł, gdyż w okresie przełomowym życia, rozbudzonej myśli, daje młodzieży odpowiedzi i wystarczające wyjaśnienia w sprawach najżywiej poruszających jej umysł i serce, a nadto rozbudza zapał i entuzjazm dla wzniosłych ideałów. Wszystko, co mam najdroższego—wiarę w Boga, zasady życiowe, cel usiłowań, zdobyte prawdy religijne, szczęście i radość z życia, tej książce zawdzięczam". Podobnych, a nawet silniejszych wynurzeń o roli pism ś. p. Cecylji Plater-Zyberkówny można by przytoczyć b. wiele.

Wyznać muszę, że gdy przed dwudziestu pięciu laty sam znajdowałem się na życiowym przełomie, żywo interesując się prądami umysłowemi, jakie w r. 1904 niosła rewolucja rosyjska i jej emanacje na ziemi polskiej, kiedy wszystkie pojęcia społeczne i zasady moralne wywracano na nice, a prądy bezwyznaniowe docierały nawet do szkół średnich, ktoś z najbliższej rodziny, zdaje się w 1905 r., obdarzył mnie książką „Na Przełomie"; była ona dla mnie deską ocalenia.

Pamiętam bowiem, jak trzej najbliżsi moi koledzy, ulubieńcy prefekta, wychowani w duchu religijnem w najlepszych tradycjach rodzinnych, pod wpływem ówczesnych wpływów

i lektury materjalistycznej podobnych autorów, jak Renan, Draper, Zola, Spencer i t. p., ulegli niemal w kilka miesięcy tak gruntownej zmianie w zakresie swoich poglądów i pojęć życiowych, że wobec całej Komisji egzaminacyjnej publicznie odmówili składania egzaminu dojrzałości z religji. Ja zaś, narażony na te same wpływy, po przeczytaniu książki „Na przełomie" uczułem w jej autorze jakiegoś bardzo bliskiego i rozumnego przyjaciela, pragnącego mojego szczęścia, mojej szlachetności, której utracić tak bardzo się lękałem, — a niebezpieczeństwo dla swych zasad moralnych czułem już bliskie.

Byłem podówczas pod tak silnem wrażeniem tej książki, tak wielkie powziąłem zaufanie do jej autora i tak niewymowną dla niego poczułem wdzięczność, że pragnąłem wyrazić mu podziękowanie za jego miłość i zrozumienie duszy i życia młodzieży. Ani na chwilę nie sądziłem, żeby autorem tej książki była kobieta. Przypuszczałem, że to musi być mężczyzna w pełni sił, posiadający wielkie doświadczenie życiowe, kochający i oddany młodzieży, szlachetny idealista, pełen entuzjazmu i wiary w triumf Prawdy, Cnoty i Miłości.

Mimo swych starań, nie mogłem się jednak podówczas dowiedzieć kto jest autorem tych książek. Dopiero w dwa lata później, we wrześniu 1907 r., przygodnie, a raczej opatrznościowo, poznałem ś.p. Cecylję Plater - Zyberkównę i dowiedziałem się, że Ona jest tym wielkim przyjacielem, porywającym serca młodzieży, szukającej drogi do Prawdy i Szlachetności.

Od tej chwili miałem możność obserwować nieprzerwanie Jej doniosłą działalność dla odrodzenia młodzieży męskiej podjętą, i pozostawać niepodzielnie pod wpływem środowiska stworzonego przez Nią, celem ideowego wyrobienia młodzieży, a nadto z ruchem tym mogłem współdziałać.

Pragnąc realizować swe zamierzenia odrodzenia młodzieży męskiej w sposób zorganizowany, ś. p. hr. Plater-Zyberkówna założyła w r. 1906 „Towarzystwo Przyjaciół Młodzieży", zalegalizowane w 1907 r., którego zadaniem było ogarnąć serdeczną opieką młodzież męską, zarówno szkół średnich, jak wyższych -- aby w wieku przełomowym życia utrzymać się mogła na drodze wiary i dobrych obyczajów, nadto, aby mogła wydać ze swego łona takich ludzi, jakich kraj i społe-

czeństwo najbardziej potrzebują, — co stało się jego celem wytycznym.

Towarzystwo to było wyłącznym dziełem i zasługą hr. Plater-Zyberkówny: Ona opracowała dla niego ustawę, zgromadziła ludzi, stworzyła organa i instytucje, przez które Towarzystwo swe zadania wypełniało, zdobywała znaczne środki materjalne, które z całem poświęceniem zbierała do ostatnich chwil życia, wreszcie nadawała kierunek duchowy pracy wśród młodzieży.

Ale, jak zwykle, działała niespostrzeżenie dla szerszego ogółu. Nazwisko Jej znane było tylko członkom instytucji, a wśród młodzieży grupce, prowadzącej pracę. Chociaż była duszą całego Towarzystwa, prezesem jego długoletnim był zaproszony przez Nią mecenas Ignacy Baliński, późniejszy senator i prezydent Rady Miejskiej st. m. Warszawy, zaś sekretarzem i kierownikiem ideowym zewnętrznych ekspozytur Towarzystwa był p. Tadeusz Błażejewicz, późniejszy poseł.

Zdobyć młodzież, posiąść jej zaufanie, wyrobić z niej ludzi o niewzruszonych zasadach moralnych, ugruntowanych i oświeconych w wierze, aby działać na młodzież przez młodzież, to było zadaniem najważniejszem i to hr. Plater-Zyberkówna znakomicie wykonać potrafiła.

Jej chodziło o to, by stworzyć niejako szkołę dla pionierów katolicyzmu, któraby stale wydawała ludzi zasad chrześcijańskich o szerokim poglądzie na życie, umiejących je wcielać we wszystkich najszerszych przejawach publicznej działalności.

Towarzystwo odbiegało od wszelkich szablonów dotychczas istniejących. I chociaż miało ogarnąć całokształt potrzeb młodzieży i nieść także pomoc materjalną, to jednak nie celem dorywczego wspomagania jedynie dla tego, że ktoś jest niezamożny, a pragnąłby się uczyć, lecz, aby *celowo wykształcić najlepsze jednostki wybitnych zdolności, w widokach najbardziej aktualnych potrzeb.* Kształcenie więc kapłanów o szerokiej wiedzy, profesorów, pedagogów, kierowników zakładów wychowawczych, publicystów, dziennikarzy, działaczów społecznych i t. p. stawiano na pierwszym planie.

Nadto Towarzystwo łożyło swoje środki przedewszystkiem na pracę ideową, na zakładanie Kół młodzieży, ognisk

rodzinnych, czasopism, wydawnictw, zakładanie bibljotek i t.p.

Dzięki tej akcji wyławiano i skupiano młodzież, która zbierana w Warszawie w kilku Kołach na systematyczne zebrania, zdobywała gruntowne uświadomienie katolickie, nabierała ducha apostolskiego i metody pracy nad współkolegami, nadto zawiązywała węzły serdecznej przyjaźni na podstawie jednomyślności ideałów i dążeń, które przetrwały lat szeregi i zobowiązywały do wierności zasadom i szerzenia ich w życiu.

Często bywała na tych zebraniach młodzież wybitnie inteligentna, ale wskutek uprzedzeń usposobiona wrogo dla Kościoła i religji, lub zarażona materjalizmem i bezwyznaniowością.

Drogą serdecznej wyrozumiałości i rzeczowej argumentacji wykształconych kierowników tych zebrań, przy cierpliwej pracy, zdobywano tych ludzi, z pośród których wielu dziś jest wiernymi synami Kościoła, apostołującemi w szeregach odrodzeńczych, zajmują zaś poważne i wpływowe stanowiska, lub cenną już działalność zaznaczyli na polu naukowem.

Kto znał ówczesne warunki, w jakich pracowało Towarzystwo Przyjaciół Młodzieży, może z całą pewnością twierdzić, że nie ostałoby się ono ani jednego roku, gdyby nie ustawiczna usilna propaganda, praca, czuwanie, natarczywe kwestowanie o pomoc materjalną ś. p. Cecylji Plater-Zyberkówny. A zadanie było nadwyraz trudne.

Przedewszystkiem usiłowała zainteresować i uświadomić odpowiednie grono osób o samej idei i zadaniach Towarzystwa. To też na wszystkich walnych zebraniach Ona zawsze występowała z referatami, o charakterze ideowym czy zasadniczym, drukowanemi następnie w celach propagandowych jako t. zw. „Pamiętniki" lub „Roczniki" Towarzystwa Przyjaciół Młodzieży, których bodaj cztery w postaci broszur wydała.

Stwierdza w tych publikacjach, że w społeczeństwie naszem istnieje poważne zainteresowanie bytem i rozwojem młodzieży, a zwłaszcza kierunek aspiracyj i dążeń młodego pokolenia budzą czujną uwagę starszych. Zrozumiano już bowiem, że młodzież to nietylko tłum ludzi, rwących się do nauki, ale *środowisko, w którem wyrabiają się poglądy na naj-*

ważniejsze zagadnienia życia ludzkiego i narodowego, w którem powstają aspiracje, nie obojętne dla losów społeczeństwa, z którego ustawicznie wychodzą ludzie, nadający życiu społecznemu barwę i kierunek.

Jeżeli więc młodzież będzie pozostawiona sobie, *jeśli starsze pokolenie nie wyciągnie ręki miłującej a rozumnej ku niej*, jeśli nie będzie oddziaływało na jej poglądy, to wówczas *zagrozić nam może* sytuacja taka, *że zerwaną zostanie nić, wiążąca starszych z młodszymi*, a złamana lińja rozwojowa narodu, kierunek zaś życia narodowego ulegnie niekorzystnej zmianie. *Łączność między dwoma pokoleniami jest warunkiem normalnego rozwoju życia każdego narodu*, a więc i naszego. Młodzi czerpią z doświadczeń starszych i od nich biorą wskazówki, praca zaś starszych nie ulega zmarnowaniu, *a pochodnia ideałów przechodzi z rąk do rąk, bez obawy zdeptania lub porzucenia*".

Według przekonania ś. p. Cecylji Plater-Zyberkówny opiekę nad młodzieżą po większej części cechowała podówczas szablonowość oraz brak celowego i rozumnego kierunku. Przedewszystkiem ograniczano ją zazwyczaj jedynie do pomocy materjalnej, a nadto sam sposób rozdawania zapomóg pieniężnych bywał czasem nieodpowiedni; udzielano bowiem stypendjów i zasiłków dla czyjejś protekcji, nie znając zupełnie kandydatów i nie licząc się dostatecznie ze zdolnościami umysłowemi, wartością moralną i charakteru młodzieży. Ubóstwo zaś jedynie i chęć do nauki nie powinny być według Niej wystarczającemi kryterjami, bo nie o filantropję tylko winno chodzić.

Przy okazywaniu młodzieży pomocy materjalnej, należy przedewszystkiem uwzględniać najbardziej palące potrzeby kraju, aby przygotować ludzi, którzy tym potrzebom zdolni będą odpowiedzieć.

Kiedy po 1905 r. zaświtały w b. zaborze rosyjskim nadzieje większej swobody, a społeczeństwo polskie budzić się zaczęło, aby tworzyć własne szkolnictwo, organizować kulturalne i gospodarcze placówki wśród ludu wiejskiego i w ośrodkach przemysłowych, wszędzie odczuwaliśmy brak odpowiednio przygotowanych ludzi.

W takiej to chwili, ś. p. Cecylja Plater-Zyberkówna na

Zjeździe dziennikarzy katolickich w Warszawie 19 czerwca 1907 r., przemawiała gorąco w sprawie Towarzystwa Przyjaciół Młodzieży. Słowa Jej i dziś są aktualne, choć znajdujemy się już w warunkach postokroć szczęśliwszych!

Celowem będzie je poniżej przytoczyć:

„W dzisiejszej burzliwej, przełomowej epoce, każdy, który choć cokolwiek przykłada rękę do pługa, spostrzega się z przerażeniem, że wobec grozy zalewającej fali i piętrzących się wód..., że wobec ogromu pracy, jaka ściele się przed każdym, niema wśród społeczeństwa naszego ludzi odpowiednich do czynu, — ludzi, których na każdym posterunku postawić by było można.

Zło ze wszystkich stron nas zalewa i grozi wszystkim nowym placówkom — trudno tego nie widzieć, — wszakże prawdą jest, którą czynię się w obowiązku stwierdzić, *że dziś jeszcze* wszystko dałoby się uratować, *gdybyśmy mieli ludzi*, bo dziś wszystko jeszcze *wchodzi* poniekąd w nasze ręce...

Ale cóż! — kiedy tych ludzi niema!

A jest to realnością bardziej groźną dla sprawy katolicyzmu w naszym kraju aniżeli możemy to sobie wyobrazić, — gdy bowiem naprawdę my nie mamy kogo postawić u steru na wszystkich nowych placówkach — tak w wyższych uczelniach jak szkołach ludowych, a nadewszystko w pracy społecznej, gdy tak mało mamy kapłanów z duchem i wiedzą i gdy z braku tychże liczne parafje są prawie zupełnie osierocone, gdy prawie zupełnie nam brak chrześcijańskich pedagogów, dyrektorów szkół, profesorów, gdy tak szczupłą tylko garstkę liczymy katolickich literatów, dziennikarzy, socjologów, działaczy — ludzi wiedzy i czynu, łatwo przewidzieć, jak z przerażającą szybkością zajmą te wszystkie posterunki ci, którzy są najmniej na nich pożądani. A wówczas czy nie stanie się wielka bieda dla naszego narodu?... bieda dla naszej młodzieży, która pozbawiona ideałów religijnych—jedynie życiodajnych i zbawczych, stoczyć się może niesłychanie nisko na drodze moralności,—jak się już w wielkiej mierze stoczyła, ...czy nie stanie się wielka bieda dla naszego ludu, który wpadłszy w ręce tych, co Boga nie znają, przejdzie z piorunującą szybkością ze stanu ciemnoty, w jakiem obecnie spoczywa, do pogańskiej ateistycznej oświaty?“

A jakiż będzie los narodu, gdy wszystkie nasze posterunki zajmie ateizm, lub choćby na nich zdobędzie przewagę? Dużo dziś rozprawiamy o szkole Polskiej, i wspaniałe dla niej kreślimy programy; wymagamy, aby była nietylko wyznaniową, ale szczerze katolicką, ale czyśmy się kiedy nad tem zastanawiali kim ją obsadzimy chcąc, aby naszym ideałom odpowiadała".

„Ludzi nam brak! A że ludzi brak, stąd dzieje się, że ci nieliczni, *którzy są* — jeden za dziesięciu pracować muszą, i tem samem w pracy nad siły przedwcześnie się zużywają i przepalają.

„Wszakże — pytam — czy to dlatego ludzi nam brak, że nasze społeczeństwo jest tak wyjałowione, iż nam nie dostarcza odpowiedniego materjału do wyrobienia, to jest osób dość zacnych i zdolnych".

„Bynajmniej! wystarczy bowiem zbliżyć się do naszej młodzieży, aby się przekonać, że owszem, niepospolity w niej posiadamy materjał, — któremu brak tylko odpowiedniego kierunku, lub który z przyczyny różnych wrogich a skojarzonych okoliczności, od zarania życia z drogi chrześcijańskiej wytrącony".

„I czy nie słusznie, o młodzieży Polskiej powiedzieć można „że to owca bez pasterza, na pastwę wilków rzucona", że — ze stanowiska naszych chrześcijańskich ideałów — to sierota, o której nikt nie pamięta, parjas wreszcie, na którego każdy — który się uważa za „dobrze myślącego" — czuje się w prawie, — w obowiązku nawet — cisnąć kamieniem potępienia, na którego wszyscy narzekają, lecz ku któremu rzadko kto bratnią dłoń wyciągnie, aby ją przygarnąć, a nadewszystko, aby ją zrozumieć i wyrozumieć... bezduszne bowiem rozdawanie stypendjów — dla protekcji — żadną miarą nie można nazwać opieką, jaka się młodzieży od starszych należy.

„Prawdą więc jest, którą dziś w obowiązku czuję się stwierdzić, — mówiła — „że do tej pory młodzież nasza — akademicka zwłaszcza — była zupełnie opuszczona i sobie zostawiona, bo każdy młodzieniec kształcił się jedynie we własnych widokach, i bez żadnego kierunku, — o ile nie został porwany przez tych, którzy u nas niestety zbyt czynnie młodzieżą się zajmują.

Takie motywy skłoniły ś. p. Cecylję Plater-Zyberkównę do powołania stowarzyszenia, którego zadaniem było: wyławiać, skupiać, kształcić i szeregować takich młodzieńców, którzy dają nadzieję, że przyczynią się do duchowego i moralnego odrodzenia narodu, aby tą drogą *urobić dla kraju inteligencję prawdziwie chrześcijańską,* — jednomyślną w *ideowości i kierunku działania, wykształconą, a w pracy* skupioną.

Dla osiągnięcia powyższych celów towarzystwo:

1. Skupiało uczącą się młodzież akademicką i szkolną w samokształceniowe kółka etyczne, prowadzone w duchu katolickim.
2. Otwierało dla młodzieży ogniska rodzinne.
3. Tworzyło i kształciło koła prelegentów.
4. Udzielało zasiłków pieniężnych na całkowitą lub częściową opłatę szkolną młodzieńcom budzącym dobre nadzieje.
5. Wydawało stypendja na kształcenie się zagranicą, lub na specjalne studja naukowe w kraju.
6. Zakładało dla młodzieży czytelnie, wypożyczalnie książek, miało otwierać internaty.
7. Prowadziło wydawnictwa dzieł etycznych, naukowych oraz wydawało i popierało pisma perjodyczne dla inteligentnej młodzieży.
8. Urządzało odczyty, prelekcje, pogadanki naukowe lub apologetyczne.
9. Pośredniczyło wreszcie w wyszukiwaniu korepetycji, kondycji lub innych zajęć dla młodzieńców znajdujących się w trudnem położeniu, oraz dopomagało im w wynajdywaniu miejsc dla przepędzenia letnich wakacji.

Wszystkie te środki były istotnie przez szereg lat stosowane dla osiągnięcia celów postawionych przez ś. p. Cecylję Plater-Zyberkównę. Aby jednak mogły być w życie wprowadzane na szerszą skalę na to trzeba by było rozporządzać w rocznym budżecie dziesiątkami tysięcy rubli i dużym zastępem wyszkolonych ludzi. Niestety, i jednych i drugich tyle niemal jedynie było, ile własnym bezustannym trudem zdobyła ś. p. hr. Plater-Zyberkówna.

A jednak już w czerwcu 1907 r. na Zjeździe katolickich dziennikarzy w Warszawie mogła zakomunikować, że Towarzystwo kształci zagranicą czterech wybitnie zdolnych a war-

tościowych charakterów studentów, zaś seminarja duchowne warszawskie i włocławskie zawdzięczają Towarzystwu kilku kleryków, nadto w różnych szkołach średnich kształcono trzech kandydatów do stanu duchownego oraz dwuch obiecujących nauczycieli ludowych.

Przed dwudziestu trzema laty na taką miarę, mimo uginania się pod ciężarem podjętego trudu, *podjęła z niegasnącą wiarą ś. p. Cecylja Plater-Zyberkówna odrodzenie polskiej młodzieży* dla odrodzenia kraju *w duchu katolickim.*

Była więc pierwszorzędną pionierką katolicyzmu i akcji katolickiej w Polsce.

A podejmowała pracę w warunkach wyjątkowo ciężkich. Towarzystwo zdaje się nigdy nie przekroczyło liczby 100 członków, płacących 10-cio rublową składkę roczną, oraz kilkunastu członków założycieli z pośród najbliższej rodziny i przyjaciół ś. p. hr. Plater-Zyberkówny. Zadanie swoje Towarzystwo pełnilo niemal wyłącznie dzięki poważniejszym składkom, wyjednywanym przez założycielkę od swych krewnych. Byli pośród nich niektórzy płacący na Towarzystwo po 100, 300, 400, *a nawet po 800 rubli rocznej składki.* Ale jakżesz trudno było te sumy wydobyć, boć przecież ci, którzy je dawali, w setnej części nawet nie mieli tego zrozumienia i umiłowania sprawy, jak jej inicjatorka. Płacili, gdyż Ona tłomaczyła, przynaglała, rozpalała serca najobojętniejszych, bo wprost nieraz zaklinała i błagała. Ale ileż to Ją kosztowało sił, zdrowia, umęczenia, bezsennych nocy i skróconych dni życia. Bogu to tylko wiadome!

W kwietniu 1911 r. na Walnem zebraniu Towarzystwa podnosiła, że stowarzyszenie ideowe, zorjentowane w kierunku ideałów katolickich, a nadto zrywające z wszelkim szablonem, do którego ludzie przywykli, nie może rachować na popularność i sympatje szerszego ogółu.

„Tu,—jak mówiła,—„nikt się nie zachwyci pięknie urządzonym budynkiem, świetnie obmyślonym programem, doraźną materjalną korzyścią..., tu nikt się nie rozczuli widokiem wspartej fizycznej nędzy..., jednem słowem tu nic zmysłami, ani uczuciem objąć się nie daje. Tu nie wesprze się biedaka kilkoma rublami, co doraźną satysfakcję sprawia, - *tu,* owszem, *potrzeba będzie setek rubli, przez lat kilka składanych, aby*

jednego młodzieńca wykształcić, a jeszcze rezultat jego wykształcenia nie zawsze będzie pewny.

Tem więc można tłómaczyć, — „że *tylko ludzie idei*, sięgający dalej niż wrażenie chwili obecnej, a głębiej pojmujący potrzeby kraju niż przeciętny filantrop, zrozumieć są w stanie doniosłość tej instytucji. Ci, jednak, którzy ją rozumieją, rozumieją równocześnie i to, że praca, w którą towarzystwo swych członków wprzęga, — choć na tak daleką metę zakreślona, a tak szerokie pole obejmująca, **jest dziś jedną z prac największej doniosłości,** jaka się w kraju zapoczątkowała, że jest działalnością najbardziej na nasze aktualne potrzeby *zaradczą*, a nawet, że w niej spoczywa *przyszłość* wszystkich innych prac, bo ona jest jedyną instytucją *kształcącą ludzi do pracy, pracującą od podstaw*".

I w owej chwili, wśród wielu prac podejmowanych szczupłemi siłami Towarzystwa przyjaciół młodzieży, kształcono równocześnie w 1911 r. *ośmiu* młodych ludzi wybitniejszych zdolności w kraju i zagranicą.

Nad swemi stypendystami Towarzystwo rozciągało również opiekę duchową i za pośrednictwem ożywionej korespondencji utrzymywało z nimi serdeczne stosunki, rozbudzając w nich poczucie obywatelsko-społeczne i dbając o ich rozwój etyczny.

Zwracano na tę stronę szczególnie staranną uwagę, aby ustrzec się tak częstych załamań moralnych, jakie niejednokrotnie można spotkać nawet u ludzi o wybitnej umysłowości, lecz bez dostatecznie wyrobionych charakterów.

W celu wyrobienia światopoglądu katolickiego i ufundowania moralnych podstaw dla silnych indywidualności, pracowały szczególnie pożytecznie t. zw. „koła etyczne" i „ogniska rodzinne".

Koła etyczne gromadziły młodzież na systematyczne, planowe zebrania, odbywane raz w tygodniu, na których były wygłaszane referaty treści religijno - filozoficznej, społecznej, etycznej lub omawiano zagadnienia aktualne, w danej chwili poruszane w społeczeństwie, w prasie lub czasopismach naukowych, a zwłaszcza wiążące się z wyrobieniem całokształtu światopoglądu katolickiego. Referaty przygotowywała często sama młodzież, b. dojrzała i wyrobiona, ale zapraszano także

i wybitniejszych znawców pewnych zagadnień, że wspomnę tylko ś. p. Ks. prof. Idziego Radziszewskiego, ś. p. Ks. prof. Jerzego Matulewicza, ś. p. Wincentego Kosiakiewicza i in. Zebrania te gromadziły zazwyczaj po 20—30 osób i miały niemal charakter metodycznej pracy seminaryjnej, w której umiejętnie prowadzona dyskusja wnosiła najwięcej wartościowych walorów dla wyrobienia intelektualnego i moralnego swych uczestników, zwłaszcza, że brali w nich udział ludzie nie zawsze jednolitych poglądów, częstokroć nawet biegunowo przeciwnych światopoglądowi katolickiemu.

Ci, co przez szereg lat byli w kontakcie z tą pracą, zdobyli głęboko wyrobione zasady życiowe i jasny pogląd na cel i zadania swego życia.

Ogniska rodzinne, których było w Warszawie równocześnie po trzy—cztery, miały charakter środowiska towarzysko-koleżeńskiego, którego zadaniem było zbierać młodzież klas starszych na systematyczne zebrania, odbywające się co dwa tygodnie w salonach poważniejszego domu rodzinnego kogoś z członków Towarzystwa, gdzie pod przewodnictwem zaproszonego prelegenta młodzież wysłuchiwała referatu lub samodzielnie ktoś z b. wyrobionych uczestników go wygłaszał, poczem następowała dyskusja, zapowiedź następnego tematu oraz zaopatrywanie się w książki i broszury, odpowiedniej treści do omawianych zagadnień. W zebraniach każdego z kół rodzinnych brało również udział każdorazowo 20 — 30 uczestników, którzy bywali na nich przeważnie systematycznie co dwa tygodnie, przyczem dla ożywienia dyskusji i podniesienia jej poziomu, przysyłano zawsze paru członków „kół etycznych" Na zebraniach tych przeważnie przewodniczył stale jeden z bardziej wyrobionych członków Towarzystwa i znający metody jego pracy oraz była obecna pani domu. W ogniskach rodzinnych, które miały swe stałe siedziby w obranym domu, po skończonem posiedzeniu była zawsze herbatka, nieraz trochę artystycznych produkcji na fortepjanie—bywali bowiem i studenci szkoły muzycznej, co ożywiało wszystkich towarzysko, a poważna kulturalna oprawa całego otoczenia, gościnne ciepło, jakie umiejętnie roztaczała pani domu, wytwarzało atmosferę serdecznego nastroju i urok dobrej chrześcijańskiej rodziny, gdzie młodzież mogła i intele-

ktualnie, i moralnie, i uczuciowo wypocząć, doskonalić się i rozwijać.

Obydwie te instytucje b. wiele zawdzięczały podówczas p. Tadeuszowi Błażejewiczowi, który z wielkim oddaniem, a nadewszystko z niezrównaną umiejętnością prowadzenia zebrań, z rzadką delikatnością, z wielkim taktem i wysoką kulturą umiał najsprzeczniejszych antagonistów uzgadniać, trafnie zawsze wyszukując i podnosząc nadewszystko to, co mogło ich łączyć i jednoczyć, a odsuwając dyskretnie, choćby tylko na chwilę największego zaognienia i napięcia to, co mogło uczestników tych zebrań dzielić.

Nie żaden oportunizm, nie jakaś polityka, ale naprawdę głębokie wyrobienie moralne, doświadczenie życiowe, duża kultura umysłowa i towarzyska takie metody mogła wskazywać i dawać łatwość umiejętnego ich stosowania.

Bronisław Załuski.

(D. c. n.).

Tajemniczy wróg Kościoła

(Rzecz o masonerji).

I.

W ciągu ostatnich lat, u nas w Polsce zachodziły dziwne, czasem nawet wprost zatrważające i zgrozę wywołujące wypadki.

Oto w okolicy Żółkwi, nieznana, a zbrodnicza ręka niszczy szereg krzyżów przydrożnych, jakby w zaciekłej nienawiści, usuwając z nad pól naszych wizerunek Męki Pańskiej, wizerunek Boga Zbawiciela, który z miłości dla nas i dla zbawienia rodu ludzkiego zmarł śmiercią ofiarną.

Świętokradztwo szczególniej bolesne i zatrważające.

Ale nie dość na tem, już nie jacyś nieznani zbrodniarze, świętokradzko dający upust swej nienawiści do przedwiecznej Miłości i Miłosierdzia, — ale znany na wysokiem stanowisku społecznem i naukowem stojący profesor wyższej uczelni Szymanowski usuwa krzyż Zbawiciela z sali wykładowej.

Podobnie gdzieś w magistracie, — gdzieś w szpitalu pomimo protestu nieszczęsnych chorych, cierpiących, dla których

może jedyną pociechą i nadzieją jest Męka naszego Zbawiciela, usuwa się wizerunek tej Najświętszej Męki, nieraz z natrząsaniem i naigrawaniem, a zawsze z wyraźną nienawiścią do Boga.

I mimowoli powstaje pytanie, co jest wspólnego i jakie więzy łączą ciemnych. obłąkańczych i zbrodniczych fanatyków zwanych badaczami Pisma Świętego, gdyż oni to podobno niszczyli krzyże pod Żółkwią, a urzędników magistrackich na drugim skraju Polski, lub też lekarzy szpitalnych i profesora Szymanowskiego reprezentanta nauki?

A obok tego jaskrawego i gwałtownego targnięcia się na krzyże, mamy inne objawy niemniej uderzające.

Od lat paru część naszej prasy, a mianowicie nasze dzienniki t. zw. lewicowe, coraz gwałtowniej rzucają się na nasze świętości religijne, naśmiewając się z nich, a nawet plugawiąc je. Nie mówiąc już o tem, że stale uderzają w Kościół i starają się podkopać powagę duchowieństwa.

Szczególniej zaś dzienniki te uderzają na wychowanie religijne, na wykład religii w szkołach, na praktyki religijne młodzieży i wychowawców, nauczycieli. Sejm, a następnie Senat uchwalają na wniosek socjalistów zniesienie okólnika byłego ministra Oświecenia, a obecnego premjera Bartla, zalecający władzom szkolnym, w myśl konkordatu zawartego z Ojcem św., udział w praktykach religijnych razem z młodzieżą. I tu za tym niesłychanym wnioskiem głosuje nietylko socjalistyczna i lewicowa część ciał ustawodawczych, ale nawet niektórzy konserwatywni senatorowie, reprezentanci stronnictwa rządowego, którzy zostali wybrani na liście rządowej.

Podobnież na całej linji naszego życia publicznego rozwija się atak na religijne życie naszej rodziny, na jej trwałość. Rozwija się walka o śluby cywilne i rozwody, o zniweczenie świętości małżeństwa. Naturalnie przy tem rzuca się najpotworniejsze oszczerstwa na duchowieństwo katolickie, starając się je przedstawić jako sprzysiężenie wyzyskiwaczy i oszustów, starając się jego powagę zdobytą w wiekowej i ofiarnej pracy i poświęceniu podkopać w oczach szerokich warstw społeczeństwa.

Nie poprzestają na tem. Już podnoszą i w prasie i w przemówieniach parlamentarnych żądanie zniesienia konkordatu.

przeciwstawienia się Stolicy Apostolskiej, a co za tem wszystkiem idzie—oddzielenia Kościoła od Państwa, uczynienia z państwa bezreligijnej i bezdusznej maszyny, szczepiącej pod maską tolerancji i obojętności, nienawiść do religij wogóle, a w szczególności do religji katolickiej, odwiecznej religji Narodu Polskiego, z którą związane jest całe nasze istnienie.

Obok tego zaś dla wyraźnego powiększenia zamętu podtrzymuje się, broni i popiera sekty, których ilość i to nieraz o charakterze wprost zbrodniczym, jak Marjawici, lub wręcz antypaństwowym, jak Badacze Pisma, coraz bardziej wzrasta. Kiedy nawet zbrodniczość sekty marjawickiej zostaje sądownie ponad wszelką wątpliwość udowodnioną, prasa nie milknie w obronie jej, a sprawiedliwość dziwnie chwiejna i niezdecydowana poprzestaje na ściganiu jednostek i to bardzo pobłażliwem, czego dowodem choćby wysokość kaucyj wyznaczonej dla zasądzonego przewódcy sekty, Kowalskiego, natomiast nie sięga wcale do istoty rzeczy, nie tyka samej przyczyny zła,—sektę w jej całości pozostawia w spokoju, dozwalając jej nadal krzewić się i zakażać społeczeństwo.

Atak idzie przeciwko duchowieństwu katolickiemu, przeciwko Kościołowi, przeciwko religji. A następnie podkopuje się moralność, taką zasadniczą więź społeczną jak rodzina, tradycję narodową, na której funduje się rozwój Polski. Wreszcie już ułatwia się działanie wprost niewątpliwie antypaństwowe.

Cóż to za siły, które w rozmaitych warstwach w rozmaitych sferach, wśród rozmaitych pod względem wyrobienia, oświecenia, położenia społecznego, stanowiska i majątku ludzi działają w kierunku zniszczenia naszej religji — narodu — i państwa? Cóż to za siły, które wywołują taką nienawiść, taką zaciekłość, — a zarazem taką jednolitość w działaniu, taką systematyczność? Musi tu być jakaś jedna ręka, jakaś jedna myśl i jedno kierownictwo.

Nie może to być żadne znane ugrupowanie polityczne, bo działają tu ludzie rozmaitych stronnictw nie raz zwalczających się wzajem, a w każdym razie współzawodniczących ze sobą. Ani nie jest to też żadne jawne stowarzyszenie, lub jawna sekta, bo w akcji biorą udział członkowie rozlicznych stowa-

rzyszeń, o bardzo odmiennych zasadach i celach, członkowie rozmaitych sprzecznych częstokroć sekt.

Czasem zaś widzimy w tej akcji ludzi luźnych z pozoru stojących zdala od wszelkich organizacyj. Spotykamy w tej zaciekłej działalności ludzi rozmaitych warstw społecznych i rozmaitej sytuacji materjalnej, obok bogatego kapitalisty i bankiera znajdujemy uczonego i skromnego nauczyciela i ubogiego robotnika.

A więc nie, to nie żadne ze znanych stronnictw politycznych, ani żadna z sekt zarejestrowanych, ani żadne z towarzystw zarejestrowanych.

To coś innego. To coś, co działa z ukrycia, z głębi. To musi być organizacja, bo tylko organizacja potrafi działać tak konsekwentnie, tak planowo i jednolicie. Ale to musi być organizacja tajna i to nie byle jaka organizacja—sprawna, potężna, skoro potrafi w swej akcji połączyć tak rozmaitych ludzi z tak rozmaitych sfer, kół i towarzystw pochodzących, połączyć zapalić i zmusić do karnego działania.

Próżnobyśmy szukali wśród zwykłych powszechnie dawniej i obecnie znanych, naszych i obcych organizacyj podobnej. W całych dziejach możemy znaleść tylko jedną jedyną taką organizację ludzką, która mimo swej tajności w całej pełni, choć nie w szczegółach stała się znaną w ciągu dwu ostatnich stuleci i która przemożną swoją siłą zaważyła nie tylko w dziejach Polski, ale i całej ludzkości, która też z całą bezwzględnością od chwili swego częściowego ujawnienia się przed dwustu laty występowała stale jako siła wroga względem Kościoła, często wogóle przeciwko Chrześcijaństwu, a czasem nawet wprost przeciwko religji. Tą organizacją była i jest Masonerja.

Z działalnością jej podobną do wyżej opisanej spotykamy się nie tylko w Polsce, ale i w innych krajach i to z działalnością częściowo już jawną, a w stopniu nawet większym i groźniejszym, niż dotąd u nas.

Wszak już obecnie dla nikogo nie jest tajemnicą, że krwawe męczeńskie prześladowanie kościoła i katolików w Meksyku jest dziełem masonerji, a kat tego umęczonego kraju i ludu prezydent Calles, oklaskiwany przez wszystkich, jawnych,

półjawnych i tajnych masonów świata, publicznie chlubi się swoją masońską godnością i swymi masońskimi czynami.

Masonerja na Zachodzie w krajach, w których uzyskała pełnię władzy stale i konsekwentnie do niej dążąc lub przynajmniej wykazała wielką, przeważną siłę prawie całkowicie się ujawniła, zachowując w tajemnicy tylko to co ze względów taktycznych lub organizacyjnych uważała za konieczne zachować, Tam to się wydają kalendarze, w których podawane szczegółowe opisy lóż i imienny wykaz członków ich, czyli braci masonów wchodzących w skład tych lóż. Wydawane są czasopisma masońskie, pod osobliwemi z ideologją i rytuałem masońskim związanemi tytułami. Tam też znajdujemy publicznie ogłoszone nazwiska masonów, nazwiska sławne i osławione, nazwiska najwybitniejszych działaczy artystycznych, naukowych, społecznych, politycznych i finansowych, najmożniejszych tego świata. Na zasadzie tych publikacyj możemy przekonać się o zakresie wpływów tej międzynarodowej organizacyj, o jej potędze.

U nas do niedawna było inaczej, masonerja zarówno co do samego swego istnienia, jak i tem samem co do członków w skład jej wchodzących kryła się w głębokiej tajemnicy. Wprawdzie wiedzieliśmy o istnieniu i działalności zewnętrznej masoneryj polskiej z końca XVIII-go i początku XIX-go stulecia dość szczegółowo wyświetlonej, ale są to czasy minione. Wielu natomiast nawet rozumnych ludzi powątpiewało wogóle o istnieniu w czasach dzisiejszych masoneryj w Polsce, do czego przyczynili się niemało i sami ukryci nasi masoni gorliwie podtrzymując w społeczeństwie mniemanie, że masonerja nasza około połowy zeszłego stulecia znikła i dziś nie istnieje. Ludzi przestrzegających przed nią wprost ośmieszano, jako niepoczytalnych manjaków, którzy swoje przewidzenia biorą za rzeczywistość. Masonerja czyniła to dla celów sobie tylko ściśle wiadomych, których my jednak domyślać się możemy.

Dziś już jest inaczej, przestrogi okazały się słuszne i prawdziwe. Masonerja sama się w Polsce ujawniła co do swego istnienia, a częściowo i składu osobowego. Dziś już nikt wątpić o tem nie może, bo już przed paru laty kalendarze masońskie zagraniczne zaczęły ogłaszać spisy lóż polskich, oraz nazwiska niektórych polskich masonów, a wreszcie w roku

ubiegłym, jeden z głównych kierowników naszej masonerji w publicznem wystąpieniu nazwał się członkiem naszych lóż. Tak wystąpił i ujawnił się Tadeusz Gałecki, czyli znany w świecie literackim Andrzej Strug. Wystąpił jawnie, publicznie na pogrzebie brata masona artysty malarza Winiarza.

Czemże więc jest ta Masonerja?

Masonerja, czyli Wolnomularstwo, pod względem swego powstania i organizacyj ginie w zamierzchłych czasach i w głębokiem mroku tajemnicy. Tak iż sami Masoni nie bardzo, mogą odpowiedzieć na pytanie: kiedy masonerja powstała? W licznych pismach braci Masonów, co do tego najrozmaitsze są podane wiadomości. Jedni uniesieni pychą sięgają aż do początków świata, inni wywodzą swój początek od okkultystycznych misteryj i wtajemniczeń Wschodu, oraz od Białych i Czarnych Magów Chaldei, od czasów budowy Świątyni Salomona, lub też od sekty Gnostyków i Manichejczyków, a więc od początków Chrześcijaństwa; wreszcie są tacy którzy szukają swych zaczątków w czasach wypraw krzyżowych, lub też w zniesieniu Zakonu Templarjuszów.

Najostrożniejsi poprzestają na początku XVIII-go wieku choć sami w to nie wierzą, wiedzą bowiem, że organizacja musi być o wiele, wiele wcześniejszą. Najprawdopodobniej w każdym z poprzednich wywodów jest ziarno prawdy, gdyż zarówno w duchu, jak i ustroju Masonerji tkwi cały szereg pierwiastów, noszących cechy odległej starożytności, oraz wschodniego pochodzenia. Wiele związków i sekt w ciągu wieków było posądzonych lub też ujawniało nawet niemało znamion pokrewnych masonerji dzisiejszej. Mamy nawet dokumenty jak słynną Kartę Kolońską z r. 1535, jak wreszcie materjały procesu Templarjuszów z początków XIV w., jak nauki Gnostyków i Manichejczyków, które wiążą się z zasadami masońskiemi.

Tak, czy owak, jeżeli chodzi o Masonerję nowoczesną nie ulega wątpliwości, że dn. 24 czerwca, a więc w dniu Św. Jana (w karcie Kolońskiej Wolnomularze nazywają siebie Zgromadzeniem Św. Jana) i w dniu pogańskiego święta górowania Słońca roku 1717, w tym smutnym roku w którym nasz Sejm Niemy zatwierdzał za panowania Augusta II Niecnego przemoc moskiewską,—w Londynie cztery murarskie czy też

raczej kamieniarskie loże połączyły się w jedną Wielką Wolnomularską Lożę, działającą przy budującej się wówczas katedrze Świętego Pawła. Jest to bezwątpienia chwila częściowego ujawnienia się Masonerji.

Z pozoru zdawałoby się, że jest to organizacja czysto zawodowa, jak na to wskazywała nazwa i za jaką w poprzednich wiekach uchodziła, czy też uchodzić starała się. Organizacja, do której oprócz rzemieślników mularskich należą budowniczowie, inżynierowie. Ale już odrazu przy tem tworzeniu Wielkiej Loży weszli ludzie z budownictwem technicznem i artystycznem nic nie mający wspólnego, weszli uczeni i literaci, weszli i obywatele innych zawodów. Odrazu też zostałv określone cele, odległe od celów zawodowych, cele filantro pijne i humanitarne, a więc dobroczynne i oświatowe, mające uszczęśliwić ludzi, niejako na nowych podstawach budować świat. Tak więc mularstwo i budownictwo stało się tutaj przykrywką i symbolem dla przebudowy świata.

Odrazu też częściowo ujawniła się organizacja, system organizacyjny, ustrój Masonerji, który następnie dalej rozwijał się i podlegał licznym zmianom i odmianom w toku swego rozwoju, przynajmniej w częściach bardziej dostępnych oczom ludzkim, zachowując jednak zasadniczy charakter i formy ustalone wiekami. Najważniejszą też rzeczą dla poznania istoty Masoneryj jest poznanie jej ustroju organizacyjnego.

Ustrój ten jest tajny, wielostopniowy i hierarchiczny, w działalności zaś swej kieruje się bezwzględną karnością i ścisłą solidarnością członków.

Zasadniczą cząstką i podstawą jest tu Loża t. j. zgromadzenie braci Masonów związanych w jedno grono pod kierownictwem odpowiednich władz.

Masoni nazywają się między sobą braćmi i zobowiązani są do ścisłej solidarności, do wzajemnego wspierania się we wszystkich okolicznościach życia. To nadaje im silną łączność, szczególną spoistość i staje się wysoce ponętnem, kuszącem dla t. zw. profanów t. j. stojących poza masonerją zwykłych ludzi, którzy dostrzegają zewnętne skutki tej zasady, pod postacią wielkiego powodzenia w karjerze życiowej członków masonerji.

Wprawdzie od dwustu przeszło lat oficjalnie wiemy o istnieniu Masonerji, powiadomieni o tem przez samych masonów i przez nich też od czasu do czasu informowani o składzie i pracach lóż przez ich dzienniki, kalendarze, dzieła historyczne i t. p. pisma, ale wiadomości te podawane są nam tylko w tej cząstce jaką sami masoni uważają za stosowne nam ujawnić. Zresztą najważniejsze rzeczy tyczące się organizacji, jej prac i składu osobowego pozostają ciągle w najgłębszej tajemnicy. Czasem nawet, rzecz ciekawa i znamienna, wiadomości masońskie o masonach i masoneryj, bywają poplątane i sprzeczne, jakby dla tem większego zmylenia zarówno profanów, jak też i części braci niższych stopni. Masonerja jak księżyc raz nam się ukazuje w drobnej cząstce, to znów w ćwierci, albo i w pozornej pełni, ale zawsze z zaciemnioną stroną odwrotną, ukrytą w tajemniczych głębinach. Tak iż ostatecznie istoty masoneryj dochodzimy na zasadzie zestawień ułamkowych i dorywczych, wiadomości z różnych okresów czasu, oraz stosunku jej do poszczególnych dziedzin życia, ujawniającego się w toku dziejów.

Tajemnica jest zasadniczą cechą masoneryj.

I to tak dalece tajemnica ma znaczenie w organizacji masońskiej, że zaraz na samym początku, przy przyjmowaniu profana w szeregi braci masonów, odbierana jest przysięga, pod surowemi karami zapewniająca dotrzymanie tej tajemnicy.

Oto są niektóre słowa zasadnicze z tej przysięgi, która tylko z małemi zmianami powtarza się we wszystkich obrządkach i odmianach masońskich:

„Przysięgam w imię najwyższego budowniczego wszechświata, że nigdy nie wyjawię sekretów, znaków, dotykań, nauk i zwyczajów masonów, i że nadto, wieczne zachowam milczenie. Obiecuję i przysięgam Bogu, że nigdy nie wyjawię, ani piórem, ani znakiem, ani słowem, ani ruchem, że nigdy nie dam nic pisać, ani litografować, ani wyryć, ani drukować, ani publikować z tego co mi do tej chwili zostało i co mi jeszcze w przyszłości powierzonem zostanie". Dalej składając tę przysięgę w razie jej złamania zobowiązuje się poddać karom: „Gdybym zaś słowo dane miał złamać zobowiązuję się i poddaje się następującej karze: żeby usta moje rozognionem palono żelazem, żeby mi rękę ucięto, żeby mi język wyrwano, żeby mi

gardziel przerznięto, aby ciało moje w czasie przyjmowania nowego brata, na hańbę mej niewierności i przerażenia drugich wisiało w loży, aby je potem spalono i popiół z niego na wiatr rzucono, iżby najmniejszego nie pozostało śladu mej zdrady. Tak mi dopomóż Panie Boże i Jego św. Ewangelja. Amen". Od zabicia, aż do spalenia, zniszczenia zwłok wszystko wyliczone.

Zważmy, że ta przysięga straszna składana jest już na samym początku, przy wstępowaniu do pierwszego najniższego stopnia masonerji, jest to przysięga Ucznia, ponawiać się zaś podobno ona ma za każdem przejściem, do następnego wyższego stopnia w coraz to ostrzejszej formie. To też nie jedna zbrodnia tajemnicza i niedocieczona, nie jedno zniknięcie ofiary bez śladu, da się przez to wytłomaczyć zemstą masonerji. Tembardziej, że podobną przysięgę szczególniej w wyższych stopniach składa się na absolutne posłuszeństwo władzom przełożonym masońskim wbrew wszelkim innym rozkazom, czy to państwowym cywilnym, czy wojskowym, czy religijnym duchownym, czy nawet nakazom własnego sumienia.

Już przy niższych stopniach przyjmujący mason zwany „przewielebnym" bratem stawia kandydatowi następujące pytanie: „Mój bracie jesteśże gotów wszelkie rozkazy wielkiego mistrza wolnych mularzy wykonać, w takim nawet razie, gdybyś od króla, cesarza, lub jakiegokolwiek panującego przeciwne odebrał rozkazy?". Ostatniem określeniem obejmuje się rozkazy od wszelkiej naturalnej władzy przełożonej, ponad którą zawsze się stawia władzę masońską. Dopóki nie nastąpi zobowiązanie się do tego bezwzględnego posłuszeństwa nie może być mowy o przyjęciu kandydata.

Łamiących tajemnicę i rozkazy władz masońskich masonów stosownie do słów przysięgi doprowadza się do „zachowania wiecznego milczenia" poprostu drogą zagłady, morderstwa, jak o tem mówi List Pasterski Ojca Swiętego Leona XIII z r. 1884 w następujących słowach: „...ci, o których (wśród masonów) przekonano się, że wykroczyli przeciw karności, lub oparli się rozkazom często ulegają karze śmierci, która bywa wykonywana z taką odwagą i zręcznością, że zabójca uchodzi często przed ręką sprawiedliwości dochodzącej zbrodni". Potwierdza zaś to nie jedno dochodzenie sądowe dotyczące za-

bójstw dziejowych. Dość przytoczyć wyniki śledztwa w sprawie zbrodni serajewskiej, gdzie protokuły sądowe wykazują, że arcyksiążę Franciszek Ferdynand był skazany na śmierć przez masonerję, a członkowie „Narodnej Odbrony" byli tylko wykonawcami jej wyroku.

A więc tajemnica i posłuszeństwo pod grozą śmierci i aż do śmierci.

Ale co za tajemnica i wobec kogo posłuszeństwo?

A. Weryho.

(C. d. n.)

Na froncie walki o religję i moralność.

Poglądy p. min. Czerwińskiego na wychowanie publiczne. — Demoralizatorzy życia publicznego.—Liberałowie czechosłowaccy są rozsądniejsi od polskich.—Prawa i obowiązki dziennikarza katolickiego.—Walka o czystość metod publicystycznych.—List Kardynała Gaspari'ego.

I znowu przyjdzie nam zebrać pokłosie spraw katolickich z kilku miesięcy. Rozpoczniemy od ataków wrogów Kościoła, które bynajmniej nie ustają, lecz nadal trwale i systematycznie są prowadzone.

Wielu ludzi wpływowych, znajdujących się na wybitnych stanowiskach z trudem tylko ukrywa swoją antykatolicką umysłowość. Czasem jednak zdarza się, że spadnie maska i „rzeczywistość rzeczywista" ukaże się oczom ogółu.

W grudniu donosił K. A. P. o przemówieniu ministra Wyznań Rel. i Oświaty:

„Dnia 28-go z. m. minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego, p. Sławomir Czerwiński, wygłosił odczyt publiczny na temat „Konstytucja a wychowanie publiczne". Na wychowanie publiczne mogą mieć wpływ—według p. ministra—cztery czynniki: społeczeństwo, samorząd, rząd i parlament. Zdaniem p. ministra tylko rząd powinien mieć decydujący wpływ na wychowanie młodego pokolenia, tylko rząd powinien mieć monopol na wychowanie i jego kierunek w państwie

Zasady p. ministra stoją w sprzeczności ze stanowiskiem Kościoła katolickiego w sprawie wychowania.

Nazajutrz po słynnej mowie Mussolinego w sprawie ratyfikacji traktatów laterańskich dn. 14 maja zabrał głos Ojciec św. i powiedział m, in.: „Państwo nie jest stworzone po to, aby wchłonąć całkowicie rodzinę

to bowiem byłoby przeciwne naturze, gdyż rodzina powstała przed państwem i społeczeństwem. Papież nigdy nie może się zgodzić na to, aby prawo, które Bóg dał Kościołowi w dziedzinie szkolnictwa i wychowania, było w jakikolwiek sposób naruszone".

A zatem w pierwszym rzędzie na wychowanie młodego pokolenia powinni mieć wpływ rodzice na mocy prawa naturalnego i Kościół na mocy prawa Bożego. Państwo bezsprzecznie może i powinno mieć wpływ na wychowanie obywateli, ale nie monopol etatystyczny.

P. minister Czerwiński, wyliczając czynniki, ktore mogą mieć wpływ na wychowanid publiczne, pominął całkowicie Kościół i religię. W etatyźmie swym p. minister posunął się dalej, aniżeli Mussolini, który zasadniczo nie neguje wpływu Kościoła na wychowanie publiczne".

W odpowiedzi na ten komunikat p. minister prostował w sposób dość nieprzekonywujący, że miał na myśli nie wszystkie czynniki wychowania publicznego. Chętnie byśmy uwierzyli. Ton jednak ogólny tego przemówienia w łączności z czynami, którymi odznaczył się dotychczas p. Czerwiński (odbieranie praw szkołom zakonnym) nastraja nasze myśli w innym kierunku i nakazuje żałować, że dokonana niedawno zmiana gabinetu nie objęła teki wyznań i oświaty. Pocieszamy się tem, że na przyszłość jeszcze nic straconego... Katolicy w Polsce mogą się chyba domagać, aby na czele min. wyznań religijnych stał prawdziwy katolik!

Nie będziemy na razie po raz drugi poruszać ohydnej kampanji p. Żeleńskiego, prowadzonej niedawno na łamach organu Fryzego i Ehrenberga na temat teorji Malthusa, neomaltuzjanizmu i sztucznych poronień, w poprzednim bowiem numerze „Pro Christo" osławiony demoralizator otrzymał zasłużoną odprawę. Zacytujemy natomiast fragment z artykułu „Głosu Narodu" № 326:

„Najsmutniejszem jest to, że się nasze „katolickie" społeczeństwo zdobyć nie może na mocny odruch protestu i na zdecydowaną kampanję z zalewem pornografji. Przebrzmiały protesty naszych Ks.Ks. Biskupów bez głośniejszego echa. Taksamo nie wywołują wrażenia i nie odnoszą skutku indywidualne wystąpienia w prasie katolickiej. Tymczasem zaś zło coraz większe zatacza kręgi i coraz głębiej się wciska.

Czas nadszedł na poważną kontrakcję!

O miedzę od nas na Zachód, w Czechosłowacji, toczy się już taka kampanja. A prym wiedzie w niej nie już—rzecz charakterystyczna—prasa katolicka, ale liberalna, m. in. rządowy organ „Prager Presse". Tamta nie potrzebuje swoich czytelników przekonywać o niebezpieczeństwach porno-

grafji; ta — musi... Z szeregu zaś wystąpień w „Prager Presse" w tej sprawie, na uwagę szczególną zasługują dwa: głos wybitnego prawnika praskiego Dr. Wacława Bauczka i apel „Narod. Rady Kobiecej".

Dr. Bouczek zdziera fałszywą maskę „wolności" z oblicza pism sensacyjnych. Piętnuje je bez ogródek mianem: „Die Zeitungs — Lupanare" i woła o represje karne w stosunku do tych zbrodniczych przedsiębiorstw prasowych... „Zarzucano mi — pisze o sobie prawnik praski—że nie mam ambicji zostania ministrem... Oświadczam, że chce być obecnie ministrem sprawiedliwości. A gdybym nim został, to do ślubowania ministra w ręcę Prezydenta dodałbym następujące słowa:

„Panie Prezydencie! Zapewniam Pana, że w przeciągu 6 miesięcy zniszczę prasę sensacyjną".

Inny ton i inny charakter ma wystąpienie 40 organizacyj zgrupowanych w „Narod. Radzie Kobiecej" przęciw sensacyjnej prasie..,

„Na porządku dziennym — czytamy — są (w tej prasie) mordy i napady na kobiety z opisami, które podkreślaniem perwersji i seksualnego zezwierzęcenia niszczą to, co jest przywilejem szlachetności: szacunek dla kobiety,.. Zapominają autorowie tych opisów, że sami mają lub mieli matki i siostry. i że ich żony także są przecież kobietami... Te pisma (dawniej przy zamkniętych drzwiach czytane) dawane są dzieciom, umiejącym zaledwie sylabizować... Boimy się przemyśleć do końca pytanie, co z takiej młodzieży wyrośnie".

Apel ten kończą czeskie kobiety protestem przeciw tej prasie i wezwaniem do społeczeństwa, by „uniemożliwiło raz na zawsze ten hyenizm".

A w Polsce?

W Polsce taki Boy-Żeleński zapracowuje swoją gażę dziennikarską wypuszczaniem trzy razy na tydzień w „Kurjerze Porannym" feljetonów, które są otwartem stręczeniem do nierządu,—Kaden-Bandrowski objeżdża miasta Polski z odczytami, które są biczowaniem uczciwej kobiety a gloryfikacją nierządnicy—prasa zaś sensacyjna setkami tysięcy swoich egzemplarzy pogłębia codziennie dzieło moralnego zdziczenia!

Ani społeczeństwo, ani władze państwowe nie próbują walki z tą plagą społeczną... Społeczeństwo, które tak często na ustach ma święte hasła,—rząd, który sam (!) chce wychowywać masy obywateli i który tak wydoskonalił system represyj prasowych!

Zazdrościmy Francji, której administracja wyposażona jest w daleko idące uprawnienia przeciw prasie pornograficznej,—zazdrośćimy Niemcom, które mają ustawę przeciw demoralizacji—zazdrościmy Czechom, w których się zrywa obecnie burza przeciw gorszycielom w prasie"!

A teraz trzeba zrobić wycieczkę na teren prasy katolickiej. Panoszące się brukowce oraz publicyści w rodzaju p. Żeleńskich et tutti quanti obniżają — rzecz oczywista godność dziennikarza i znaczenie jego w społeczeństwie. Tem większe i cięższe obowiązki i odpowiedzialność spoczywają na

barkach publicystyki katolickiej. O godności katolickiego dziennikarza pisze czasopismo „Hasło", wychodzące w Radomiu, cytując „Osservatore Romano":

Z powodu wręczenia pewnemu dziennikarzowi papieskiego odznaczenia ukazało się w organie watykańskim „Osserwatore Romano" kilka słusznych uwag o godności katolickiego dziennikarstwa. Dziennik watykański stwierdza, że wielu czytelników odnosi się do dziennikarzy niewłaściwie. Gdy dostaną w swe ręce gazetę, zaczynają ją i redaktorów krytykować, zamiast sobie uprzytomnić, ile trudu i wysiłków potrzeba, by się gazeta ukazała.

Katoliccy dziennikarze powinni być traktowani przez czytelników tak, jak misjonarze.

Są oni uczniami Kościoła. Cała pełnia prawdy, którą posiada Kościół, stoi im do rozporządzenia. Dziennikarz ma obowiązek tę prawdę rozgłaszać. Jego misja jest tem, co uzasadnia godność katolickiego dziennikarstwa.

„Osserwatore Romano" przytacza słowa wielkiego publicysty katolickiego L. Venillota:

„Nikt nie potrafi zastąpić utalentowanego a — wiernego swym przekonaniom dziennikarza. Zmusza on leniwych do czynu, ośmiela bojaźliwych, hamuje śmiałków, pomaga słabym i pociesza zwyciężonych. Przyzwycięża w sobie wszelką osobistą odrazę, a nawet tłumi w razie potrzeby wszelkie osobiste sympatje".

Nie zawsze jednak w pismach chcących uchodzić za katolickie pisują dziennikarze utalentowani i wierni przekonaniom katolickim. Ot niedawno mieliśmy jaskrawy przykład, który zarejestrował „Głos Narodu" w № 333 — przykład tak charakterystyczny, że zacytujemy artykulik „Głos Narodu" w całości:

W ostatnim (53) numerze „Myśli Narodowej" pojawił się artykuł p. M. Wierzbiny z oskarżeniem francuskiej Chrześcijańskiej Demokracji (Partji demokratyczno-ludowej) o wysługiwanie się masonerji. Oskarżenie to oparł (czy oparła) p. M. Wierzbina na książce francuskiego dziennikarza, p. Cavalier, p.t. „Le rouges chretiens" (Czerwoni chrześcijanie), a w peru miejscach zaktualizował je dla Polski...,

Francuska Ch. D. — streszcza p. Wierzbina wywody p. Cavalier'a — jest w rękach masonerji i Niemiec (charakterystyczna indentyfikacja) narzędziem do pokłócenia „narodowych żywiołów we Francji. A spełnia tę rolę, wysuwając hasła „pacyfizmu" i uprawiając „demagogję" w polityce społecznej. W ten sposób francuska Ch. D. przynosi korzyść Niemcom. Jest zaś w tym względzie współpracowniczką tych germanofilskich wpływów, które w Watykanie dawniej reprezentował — „zdaniem autora" p. Cavaliera, zastrzega się p. Wierzbina — kard. Ledóchowski, ofiara „kulturkampfu", dziś zoś—„jak wiadomo", dodaje p. Wierzbina -- kard. Gasparri.

Jest też współpracowniczką Jezuitów, którzy w szeregu artykułów oświadczyć się mieli za „zbliżeniem między sferami katolickiemi a masonerją".

Taką to okropność odkrył p. Wierzbina w katolickim obozie Francji... Oczywiście, gdyby francuscy chrześcijańscy demokraci przeczytali jego (czy: jej) uwagi, byliby bardzo zadowoleni. Znaleźli się bowiem w dobrem towarzystwie: obok męczennika za sprawę Kościoła, jakim był kard. Ledóchowski, obok „prawej ręki" Ojca św. kard. Gasparriego, i obok „masonofilów" Jezuitów. Można istotnie pogratulować p. Cavalierowi — zręczności i inteligencji. Natomiast pretensje mieć musimy do p. Wierzbiny.

Zalecając te niepoczytalne elukubracje p. Cavaliera polskiemu czytelnikowi, pisze p. Wierzbina, że p. Covalier jest publicystą z dziennika „Semeur de l'Ile de France", który idzie w tym samym kierunku co „prowincjonalna" „La Croix" (?):.. Co słowo, to — fasz! „La Croix" wychodzi w Paryżu o czem piszący z „Paryża" p. Wierzbina chyba powinien wiedzieć. Ponadto „Semeur" nie tylko nie idzie w tym samym kierunku, co „la Croix" ale wręcz przeciwnie. „Semeur" jest organem potępionej przez Stolicę Apost. „l'Action Francaise", gdy „la Croix" z tym obozem antykatolickim walczy. „La Vie Catholique" z dnia 5 listopada 1927 r. ogłosiła ostrzeżenie biskupa Wersalu przed pismem „Semeur de l'Ile de France".

Teraz więc rozumiemy, co znaczy całe wystąpienie p. Cavaliera. Podyktowała je nienawiść do Watykanu i Stolicy Apost. tak właściwa obozowi „l'Action Francaise". Ale nie rozumiemy, dlaczego ten moment p. Wierzbina przemicza. Mamy do czynienia z karygodną ignorancją (p. Wierzbina pisze „z Paryża"), albo też ze szczególną złośliwością. Może redakcja „Myśli Narodowej" te wątpliwości rozwieje!

Nie chodzi nam tutaj o fakt, że „Myśl Narodowa" atakuje francuską demokrację chrześcijańską, lecz o sposób, w jaki to czyni. Fakt nie jest odosobniony. Istnieje u nas pewien zastęp sui generis katolików, którzy swój szowinizm posuwają tak daleko, że gotowi są każde niezrozumiałe dla siebie posunięcie dajmy na to kardynała sekretarza stanu tłumaczyć jego przynależnością do masonerji! W prywatnej rozmowie zwłaszcza można się spotkać pod tym względem z potwornymi wprost koncepcjami.

A oto jeszcze drugi przykład, stwierdzający, że niektóre pisma, uważające się za katolickie, ba—szeroko uwzględniające dział wiadomości religijnych i bardzo często ostro walczące z wrogami Kościoła — pozostawiają bardzo dużo do życzenia pod względem czystości metod publicystycznych.

W № 369 „Gazety Warszawskiej" czytamy np. o świeżo przyjętej na II Kongresie „Odrodzenia" deklaracji ideowej tej katolickiej organizacji, że odznacza się w porównaniu do poprzedniej deklaracji „pominięciem wszelkich punktów dotyczą-

cych narodu i wprowadzeniem na to miejsce sanacyjno-masońskiej koncepcji abstrakcyjnego państwa".

Ciężki zarzut, tylko niezgodny z rzeczywistością i niczem nieuzasadniony. W przyszłym numerze „Pro Christo" drukujemy w całości deklarację ideową „Odrodzenia" i czytelnicy sami będą mogli przeczytać i ocenić. My ze swojej strony dodamy, że J. Em. ks. kardynał Prymas Hlond, a więc większy autorytet w sprawach ideowo-katolickich, niż „Gazeta Warszawska"—przemawiając na zakończeniu Kongresu „Odrodzenia" bezpośrednio po odczytaniu wyżej wymienionej deklaracji ideowej, oświadczył dosłownie co następuje:

„Kongres dobiega końca. Przesunął się przed nami, jak wielka wizja pięknej, szczęśliwej, polskiej przyszłości. Snopy światła ewangielicznego padły na umysły nasze i wasze młode serca. I skrystalizowała się ta wasza deklaracja ideowa, tak katolicka, tak prawdziwie Pawłowa, tak polska!"

To wystarczy dla każdego katolika Zachodzi jednak w takim razie pytanie, dlaczego „Gazeta Warszawska" zwalcza tak zacięcie katolicki ruch „Odrodzenia", używając do tego takich argumentów. Zapytujemy, cui bono naczelny organ obozu narodowo-demokratycznego obrał sobie za przedmiot swoich animozji „Odrodzenie", wchodzące w skład „Akcji katolickiej" w Polsce!

Poruszamy ten temat w sposób jasny i wyraźny, gdyż nie wolno nam ustawać w walce o *czystość* idei katolickiej oraz o uczciwość *metod* używanych przez tych, którzy do tej idei się przyznają, chociaż jeszcze nie zawsze ją rozumieją, mając umysł zamroczony duchem stronniczości.

Apelujemy przytem do czytelników „Gazety Warszawskiej"—dobrych katolików, niech zwrócą uwagę redakcji na niektóre niedomagania, w ten sposób można wiele naprawić...

* * *

Ale dość o tem... Na zakończenie odetchnijmy świeższą i zdrowszą atmosferą. Oto list kardynała Gaspari'ego napisany w imieniu Ojca św. do katolickich organizacyj robotniczych w Niemczech. Podajemy go w streszczeniu.

Po podkreśleniu ważności związków oświatowych dla robotników i zachęcie kleru do pracy w nich, zajmuje się pismo Stolicy Apost. obecną sytuacją w kwestji robotniczej.. Czytamy w niem, że „panujący obecnie

system gospodarczy nastawiony jest na osobisty wyłącznie zysk i szkodę drugich"; skutkiem tego „kwestji społecznej daje oblicze i rozwiązanie, które nie mogą uchodzić za chrześcijańskie". Te wady obecnego ustroju gospodarczego wyzyskuje „niezdrowa, materjalistyczna (socjalistyczna) propaganda", którą związki robotnicze katolickie winny walczyć. Robić to zaś powinny w duchu „Akcji Katolickiej" która—brzmią słowa Stolicy Apost.— „do tego zmierza, by katolickie zasady utwierdzać we wszystkich dziedzinach życia, nie wyłączając gaspodarstwa i pracy". Przy tej sposobności występuje kard. Gasparri przeciw tym, którzy sądzą, że „mogą albo nawet powinni być równocześnie dobrymi katolikami i socjalistami zarazem, albo sympatyzować z socjalistami". Tego rodzaju poglądy (głoszone w Niemczech przez t. zw. „katolickich socjalistów") piętnuje kard. Gasparri i nazywa „nowemi oszukaństwami".

Zadania katolickich związków robotniczych ujmuje kard. Gasparri w następujących słowach:

„Przynoszą one korzyść robotnikom czy to przez to, że zabiegają o państwowe zarządzenia i prawa ochronne, czy to, że popierają współdziałanie organizacyj robotniczych ze sobą, czy to przez rozumne uregulowanie konsumpcji, przez rozsądne powiekszanie oszczędności, przez tworzenie zdrowych mieszkań, koniecznych dla szczęśliwych małżeństw, co wszystko służy obronie praw robotnika i podniesieniu jego dobrobytu zwłaszcza wobec przemocy nowoczesnego przemysłu. Ale najwięcej znaczyć tu będzie zasada, ileście dobrego osiągnęli, wszystko to jest skutkiem sprawiedliwości i miłości, a nie walki klasowej".

Pismo kończy się następującemi znamiennemi słowami:

„Ojciec św. jest pewny, że nie mniej, niż dotąd, także w przyszłości trzoszczyć się będziecie o stworzenie lepszego ustroju gospodarczego i społecznego; by robotnikowi zapewnić lepszy dobrobyt, a równocześnie utwierdzić porozumienie między nim a pracodawcą i w ten sposób popierac serdeczną współpracą różnych czynników gospodarczej produkcji".

List ten precyzuje pogląd Stolicy Apostolskiej na szereg ważnych zagadnień związanych z katolicyzmem społecznym. Z drugiej strony jeszcze raz wzywa katolików do czynnego udziału w akcji społecznej w myśl zasad Chrystusowych.

Oto droga prosta i jasna, otwarta przed inteligencją katolicką. Nie spory i animozje stronnicze — lecz praca pozytywna dla Chrystusa i narodu na wszystkich odcinkach naszego życia zbiorowego, a między innemi — na tym ważnym terenie społeczno-gospodarczym. *S. J. K.*

Trudno wprost uwierzyć!

W „Kurjerze Porannym” z dn. 5 stycznia r. b. znajdujemy feljeton Boya-Zeleńskiego—ciekawy i charakterystyczny ze względu na dokument, na który się powołuje. Jest to, jak twierdzi p. Zeleński, „dokument autentyczny, oryginalny, z pieczątką, a oto jego brzmienie":

„OKÓLNIK № 24.

W związku z trudnościami przeróbek i dostosowań starych mieszkań folwarcznych do obecnych wymagań władz, a między innemi żądania, by rodziny posiadające większą ilość dzieci dostały więcej izb, doradzamy WPanom wymówić posadę takim rodzinom i wręczyć konotatkę przed 1 stycznia 1930 roku.

Spis tych, co podawali do Komisji Rozjemczej, można przejrzeć w biurze Związku.

Hrubieszów, dnia 18 grudnia 1929.

(pieczątka):
Zarząd hrubieszowskiego
oddziału Związku Ziemian".

Jak wiadomo, p. Zeleński prowadził ostatnio na łamach „Porannego" kampanję o sztuczną reglamentację urodzeń i niekaralność sztucznych poronień — w formie notabene bardzo cynicznej i brutalnej, nic więc dziwnego, że tego rodzaju dokument traktuje, jako jeden jeszcze dowód rzekomej słuszności swoich poglądów. Posłuchajmy, jakie wnioski wyciąga ten notoryczny demoralizator opinji publicznej ubrany w togę trybuna ludu:

„To nie jakaś przygodna pani Dulska, która wyrzuca na bruk służącą w ciąży oburzona niemoralnością tego stanu; tu chodzi z jednej strony o „prawe” i legalne rodziny a z drugiej o urzędowo, planowo działającą organizację. Ponieważ masoni (bo to muszą być z pewnością masoni) stawiają dzikie żądania, aby ludzie mogli mieszkać w przybliżeniu bodaj jak ludzie (wedle informacji, jakie uzyskałem u pp. Ulanowskiego i Gnoińskiego, żądania te są bardzo skromne), przeto stosuje się środki samoobrony: wymawia się pracę rodzinom o większej ilości dzieci... I to nie jakiś pojedyńczy drab tak czyni: to uchwała Zarządu, powzięta zapewne po dojrzałej rozwadze, po dyskusji...

I kto tak postępuje? Ziemianie, czyli podpory religji, tradycji, cnót obywatelskich, ci właśnie, którzy na ustach mają wciąż ojczyznę, politykę populacyjną i etykę chrześcijańską. Nie chodzi mi tu zresztą specjalnie

o ziemian; zapewne nie są ani lepsi ani gorsi od innych, chodzi o stwierdzenie obłudy społeczeństwa w stosunku do tych zagadnień.

I zważmy, jaka jest dalsza kolej. Wyrzucają w krótkiej drodze rodzinę z kilkorgiem dzieci, która zostaje bez pracy. Przypuśćmy że matka jest w ciąży; znalazłszy się w tej rozpaczliwej sytuacji, idzie, z narażeniem własnego życia, d „baby" i przerywa ciążę: za który to zbrodniczy czyn prawo skazuje ją na 5 lat więzienia. Co się przez te jej lata więzienia stanie z kilkorgiem dzieci pozbawionych matki, o to prawo nie pyta. Główna jego troska, to—moralność. I ci, którzy bronią tego stanu rzeczy, też utrzymują że bronią moralności! Ale, skoro to jest wasza moralność, niechże was gęś kopnie, pozwólcie mi nadal zostać niemoralnym".

Są w Polsce pisma o kierunku konserwatywnym, popierane przez ziemiaństwo, zbliżone do Związku Ziemian. Niech zabiorą głos i zaprzeczą autentyczności dokumentu, a jeżeli jest on autentyczny, niech zabierze głos Zarząd Główny Związku Ziemian, wyjaśni szerokiej opinji publicznej, co ma znaczyć ten okólnik № 24 zarządu hrubieszowskiego i wobec całego społeczeństwa katolickiego udzieli temu zarządowi zasłużonej nagany oraz zmusi go do wycofania tego haniebnego, nieetycznego zarządzenia.

W socjologji katolickiej jedno z pierwszych miejsc zajmuje rodzina, ta nierozerwalna komórka społeczeństwa. W czasach średniowiecznych, kiedy Kościół regulował życie ekonomiczne, wysokość płacy określano według potrzeb rodziny (nie jednostki), należącej do danego stanu. Rozumiemy, że dzisiejsze warunki gospodarcze są zupełnie inne, niż w średniowieczu, ale zasady rządzące moralnością i etyką pozostały te same i ten, który je podważa przez zarządzenia godzące w samą istotę rodziny, jako takiej—staje dla nas, publicystów katolickich, na równej płaszczyźnie z p. Boyem-Żeleńskim, a fakt, że należy do oświeconej i zamożnej warstwy społecznej jest dla niego okolicznością obciążającą.

Dalecy jesteśmy od myśli, że wina zarządu hrubieszowskiego obciąża cały związek ziemian, lub całe ziemiaństwo i dlatego chętnie bardzo usłyszelibyśmy płynący z jego szeregów protest przeciw haniebnemu okólnikowi Nr. 24.

s. k.

DZIAŁ LITERACKO-OPISOWY.

Najmłodsza poezja polska.

Dnia 1 grudnia 1929 r. w sali Rady Miejskiej w Warszawie, odbył się głośno rozreklamowany wieczór najmłodszej poezji polskiej. W owym jakby popisie najmłodszego pokolenia poetów polskich wzięły udział przedewszystkiem cztery grupy poetyckie: „Kadra", „Kwadryga", „Meteor", „Torpeda", oraz poeci niestowarzyszeni. Zasadniczo reprezentowane było na nim tylko warszawskie środowisko literackie i to wzrosłe przeważnie w cieniach Almae Matris Varsoviensis, to jednak w niczem niemal nie różni się od innych, regjonalnych ugrupowań, które są doń podobne bliźniaczo.

Po wysłuchaniu szeregu wierszy, deklamowanych przez trzydziestu jakichś autorów po przewertowaniu ogłoszonych zbiórków ich poezyj bądź luźnych utworów, drukowanych w czasopismach, smutne nasuwają się na myśl refleksje na temat stanu najmłodszej współczesnej poezji polskiej. Stwierdzić trzeba z całą szczerością, że poezja dzisiejsza — to nic nadzwyczajnego. Chcąc określić, czem jest ona właściwie, rzec należy, że to odrobina talentu, pięć razy tyle sztuczności i pozerstwa, do maksimum doprowadzony werbalizm, pogoń za najdziwaczniejszemi zestawieniami wyrazów, słowem przewaga formy nad treścią. Są wśród najmłodszych poetów jednostki wybitniejsze, które swym wysiłkiem twórczym przyczyniły się wydatnie do wzbogacenia skarbca naszej literatury, ale i ci na potomność nie będą wcale wywierać wpływu, o ile naturalnie nie stworzą dzieł cenniejszych, głębszych. Nie będzie przesadą, gdy się rzeknie, iż współczesna poezja najmłodsza — to szarzyzna, której nie ratuje nawet czerpanie tematów, rzekomo pociągających, z dna życia, z lupanarów rozpusty.

Nie do darowania również najmłodszym poetom jest poniewieranie, dochodzące niekiedy do bluźnierstwa, imieniem Boskiem czy świętych. Wogóle pod tym względem najmłodsza poezja jest do pewnego stopnia ateistyczną. Nowe pokolenia poetów zapomniało snać o bolesnym okrzyku Stanisława Wyspiańskiego: „Ale świętości nie szargać, bo trza, aby święte były;

ale świętości nie szargać, to boli!". Imiona Odkupiciela, czy Matki Bożej sprowadzone zostało do rzędu terminów, jakby mistologicznych, używanych notabene bluźnierczo wprost, jak to ma miejsce w utworach pewnej autorki, deklamowanych na wymienionym wieczorze a poprzednio drukowanych na łamach „Robotnika". Nad takimi wierszorobami należałoby roztoczyć baczniejszą uwagę, do czego powołane są przedewszystkiem katolickie organizacje akademickie. Za podobne cyniczne „poezje" debitujący w Wilnie lat temu dziesięć futurysta przesiedzieć musiał dwa miesiące w więzieniu, do zwolnienia z którego potrzebny był aż memorjał z podpisami szeregu wybitnych literatów polskich z Stefanem Żeromskim na czele, apelujących w imię licentiae poeticae. I obecny kodeks karny przewiduje za to kary.

Niektórzy z najmłodszych poetów starają się wprowadzić w grę motywy społeczne, uderzają w nutę niby górną oraz poważną, lecz jest to jeno gra słów, puste dźwięki, poza tem nic.

Najmłodsza poezja polska — to słowa, słowa i tylko słowa, nieraz nawet bez treści. Trzeba naprawdę dokonać wielkiego wysiłku myślowego, ażeby zrozumieć, o co niejednemu poecie chodziło. W ten sposób utwór poetycki zamienia się w logogryf. Taka poezja nie odegra roli owej pieśni, której tak wielką rolę w narodzie wyznaczył Adam Mickiewicz. By nastąpił zwrot ku lepszemu, konieczny jest zwrot ku treści, odwrócenie się od poszukiwań „czystej" formy, by zaś to nastąpiło, poeta musi być jednostką, w której przewagę posiada duch. Pełnię władztwa ducha dać może jedynie przejęcie się wzniosłemi ideami katolickiemi, które tak, jak ongiś, natchnęły Dantego Alighieri'ego, tak samo natchnąć są zdolne i piewców doby dzisiejszej. Prawdziwego renesansu poezji należy oczekiwać jeno ze strony katolicyzmu. *jmch.*

Z ŻYCIA MŁODZIEŻY KATOLICKIEJ.

II-gi Tydzień wychowawczo-religijny Stow. Mł. Akad. „Juventus Christiana“

1. XII — 8. XII. 1929 r.

Tydzień ten jest doroczną imprezą organizacji. Jest on jej „wyjściem nazewnątrz“, tym momentem życia stowarzyszenia jako całości, w którym ideały „juventusowe“ mają zająć lub choćby ukazać się oczom i sercom naszego społeczeństwa i to przedewszystkiem społeczeństwa akademickiego.

Tegoroczny tydzień wychowawczo-religijny, pozostający pod protektoratem J.Em. ks. Kardynała Kakowskiego w swych siedmiu odczytach, wygłoszonych w sali Theologicum, zajął się zagadnieniem samowychowania i to głównie samowychowania indywidualnego.

Przyjrzyjmy się pokrótce każdemu z nich pokolei, ograniczając się do podkreślenia tego, co w nich było najistotniejsze.

Odczyt (pierwszy) zatytułowany „Etyka i religja jako niezbędne podstawy samowychowania“ — p. dr. Załuskiego, był jakgdyby odczytem wstępnym, wskazywał na jakim gruncie będą rozwijane dalsze zasady samowychowania.

Dwa następne: „Rola samopoznania w kształceniu charakteru“ — p. Bohdanowicza (drugi) oraz ks. dr. K. Mazurkiewicza (Poznań) — „Znaczenie ideału w samowychowaniu“ (trzeci) wysuwały podstawy, które należy położyć w duszy, by móc przystąpić do „Metod samowychowania“ (odczyt 4-ty), — które przedłożył słuchaczom w niezwykle przejrzysty sposób p. Uhma. Miał on wskazać na czynniki przyrodzone samowychowania, to też wysunął te, które każdy jest w mocy zastosować.

Odczyt ks. prałata Nowakowskiego, p. t. „Czynniki nadprzyrodzone w samowychowaniu“ (piąty), uzupełniał odczyt poprzedni. Ks. rektor E. Szwejnic, przedstawił zdobycze, dobrze pojętego samowychowania, mówiąc o „Swiętości, jako szczytowym wyniku samowychowania“ (szósty odczyt).

Wreszcie odczyt p. dyr. Stemlera — „Samowychowanie a oddziaływanie wychowawczo-oświatowe" (ostatni — siódmy), był przedstawieniem korzyści, jakie przynosi samowychowanie już nietylko duszy wychowującego się, ale społeczeństwu, drogi w pracy na tem polu podjętej.

Po każdym z odczytów odbywała się dyskusja, dająca słuchaczom możność wyjaśnienia sobie nasuwających się zagadnień z odczytem związanych.

Przechodząc do krytyki odczytów tygodnia musimy powiedzieć, że wykonane zostały bez wyjątku z ogromną znajomością spraw poruszanych, z dużym nakładem pracy, że dla słuchaczy, co najważniejsze, przedstawiały dużą naprawdę wartość. Szczególniej ten, kto wysłuchał wszystkich, zdobył pogląd na sprawę z pewnością, też co do własnego życia wnioski sobie wyciągnął.

Najważniejszą jednak sprawę, którą na tem miejscu musimy poruszyć, jest wielka aktualność odczytów, której wystarczającym dowodem jest wypełniona po brzegi sala i to wypełniona w dużej mierze młodzieżą akademicką.

Zupełnie objektywnie rzecz biorąc, stwierdza się, że ten rodzaj zagadnień, jaki poruszał tydzień, jest sprawą głęboko obchodzącą młodzież naszą, że garnie się ona do tych źródeł, u których spodziewa się odnaleść własną duszę.

A w związku z tem, podkreślając zasługę organizacji „Juventus Christiana", za konieczność uważamy przestrzedz wszystkich, którym Chwała Boża i dobro Ojczyzny na sercu leżą.

Dziś stoimy przed wyraźnym już faktem zwrotu do religji sfer inteligentnych. Dziś nie wolno już się namyślać, planować, dyskutować, dziś trzeba pracy, pracy wytężonej, wystarczającej potrzebom tych, którzy szukają. Zbyt wielką na siebie odpowiedzialność wezmą ci, którzy rozumieją potrzebę, którzy rozporządzają środkami, a dla jakichkolwiek względów nie rozwiną działania.

Trzeba korzystać z twardego memento, jakie daje nam dzisiejsze życie.

* * *

Z początkiem tygodnia wychowawczo-religijnego ukazał się pierwszy numer półrocznika — „Juventus Christiana" — organu tego stowarzyszenia.

Artykuły w nim zawarte są wyrazem metod wychowawczych i pracy, tak planowanej na przyszłość, jak i obecnej. są dowodem, że ta praca postępuje naprzód, że mnożą się zastępy młodych, wyszkolonych w szkole Chrystusa ludzi, którzy nie przestraszą się czynu.

A przegląd tego, co się dokonało ma i tę jeszcze wartość, że niejednego do pracy zachęci. *T. K.*

SPRAWOZDANIA I RECENZJE.

Z ruchu emigracji polskiej. Jeśli zważymy, że emigracja jest niestety jeszcze koniecznością dla Polski, dalej że jest naszych rodaków koło 6 i pół miljona wśród obcych i że tam nie mają dostatecznej opieki duchownej i innej ze strony Polski, ale otrzymują ją od księży holenderskich, luksemburskich, Czechów, Niemców — którzy uczą się dla nich języka polskiego — to zrozumiemy, że nasze zgromadzenia misyjne będą miały dużo do roboty, byle tylko wychowały jaknajprędzej liczne zastępy kapłanów gorliwych, prawdziwych misjonarzy dla ludu naszego. Potrzebni są dlatego, gdyż naszych ok. 10 tys. duchowieństwa świeckiego nie może sprostać bliższym, krajowym zadaniom...

A praca ta jest naprawdę misyjną. Za taką uważają ją też inne narody, włączając do programu swego apostolstwa mis. dla Kościoła. (Porów. Louis. Missionskunde. Aachen.).

Dlaczego? wypowiedziano w Wircburgu, 1928, na Konferencji Misjologów, myśl, by skierowywać emigrację na tereny misyj, jako pomoc dla misjonarzy,.. Nie wątpimy w to — chociaż dotąd nie podnoszą tej idei — że emigracja nasza przyczynia się do szerzenia katolicyzmu w St. Zjedn. Ameryki (3—4 milj. Polaków) i tam, gdziekolwiek stąpi w większych skupieniach. Połowa katolików w Danji, to emigranct polscy. We Francji, to pewnie nie robotnicy francuscy są dla nas apostołami wiary, lecz na odwrót— o ile emigrant nie wyszedł z szumowin społecznych. Z pewnością, może w nie wpaść łatwo na miejscu, ale właśnie ten fakt świadczyłby o potrzebie opieki nad emigrantami polskimi.

Większość i h stoi na wyżynie religijnej. Żyje wiarą, buduje sobie kaplice, zakłada katolickie towarzystwa. Czyby misjonarz nie miał sobie znaleźć między nimi dusze o pokoju apostolskim, by mu pomagały w zyskiwaniu dla Kościoła kraju niekatolickiego, w jakim przebywa?...

Sam przykład wzorowego katolika wśród innowierców jest już apostolstwem, ale, zdaje się, rolę tę możnaby spotęgować... jak wyżej podałam.

Myśli swoje snują na tle tego, co widzimy u obcych. Oto materjały: Die Getreuen. Berlin. Königglatzer str. 64. Organ Związek katolicki emigrantów z Niemiec. Dalej: Deutsche Auslandsseelsorge. Bad Godesberg a. Rh. org Instytutu: Deutsche Auslandspriester-Anstalt.

Mamy dość emigrantów, aby i dla nich mógł powstać Instytut Księży-Wychodźców, misjonarzy w całem słowa znaczeniu. W Niemczech są to księża świeccy.

Debatujemy może już dużo na ten temat, a ta bieda nasza serdeczna nie zmniejsza się—dusze giną—imię Polski szarga się... Może zrobić skrom-

ny, mały początek, taki, na jaki nas stać? Z pracy usilnej wyrośnie samo później większe dzieło... *K. Berkanówna.*

Calvéh. Le Problème Catholique de l'Union des Eglises. Paris. Gigord 15 rue Casselte, str. 111 — Od czasu Leona XIII odbywają się w Paryżu nowenny przed Ziel. Świątkami na intencję Unji. Dziełko podaje zbiór konferencyj ks. Calvéh, wypowiedzianych podczas nowenny. Historja chrześcijaństwa 4 pierwsz. wieków jest historją dysput doktrynalnych. Niema w tem nic dziwnego. Kościół czynił postępy gwałtowne i cudowne. Ustalał naukę i moralność... w świecie, który dotąd znał tylko religje narodowe, a nawet lokalne, przeciwstawiając im nowy ideał religji, łączącej ludzi .. ponad granice rasy i polityki. Nie dziw, że partykularyzm lokalny sprzeciwia się,.. unifikacji szykanami coraz nowemi (str. 26). Wraz z przeniesiem władzy do Stambułu (naonczas Konstantynopola) jedność polityczna i niemniej religijna jest zagrożona (str. 27). Autorytet K. nad Wschodem jest niepewny, Jerozolima i Antjochja uważają się za wyższe jedności, jako starsze i czcigodniejsze pamiątkami. Gdy K. wpadł w 15. w. pod jarzmo tureckie, powaga Jego dla religji zmalała zupełnie. Kościół wschodni, oderwany definitywnie od Rzymu w 11. w. dzieli się na 15 Kościołów niezależnych: Patrjachat w Konstantynopolu, Aleksandryjski, Antjocheński, Jerozolimski, Metropolję na Cyprze, Kościoły: Rosyjski, dwie grupy z Serbji, Kościół Czarnogórski, Grecki, Rumuński (3) Bułgarski, Arcyb-two na Górze Sinai. Od Kościołów schizmatyckich odłączyli się: Nestorjanie i Monofizyci. Siedm Kościołów wróciło do Rzymu, zatrzymując swój obrządek: Greccy katolicy, Maronici, Syryjczycy, Chajdejczycy, Ormianie, Bułgarzy i Kopci. (str. 28—30).

Obrządki te zatrzyn ją swoją własną fizjognomję, swą liturgję. do pewnego stopnia przepisy. Mają swych biskupów, zachowują swój język, sposoby propagandy, administrację finansową... Prawdopodobnie ruch jednostkowy ku nawróceniom nigdy nie będzie dość silny, by spowodować Unję (str. 44 — 45). Rosja nie ogłaszała u siebie schyzmy, zaprowadzonej w Konstantynopolu w 11. w. W 15. w. Rosja ogłosiła swą niezależność wobec K, który dostał się pod panowanie tureckie. (str 58). Rosjanie mogą być pewni, jeśli sami zrobią ku nam krok jeden, to z naszej strony będzie ich trzy (str. 66). Droga z Moskwy do Rzymu prowadzi przez — Paryż i przez... Pragę. Francja dała swych Assumpcjonistów, Jezuitów. a Czecho-Słowacja działa swem arcybr. śś. Cyryla i Metodego. (str. 67). Polska praca dla Unji w książce ks. Calvéh nie figuruje! Autor podaje sposoby pracy dla Unji: Potrzeba nauki o Unji. Mówię do ludzi wykształconych. Mamy obowiązek *poznania* innych Kościołów chrześcijańskich, konstytucyj i historji,.. Zrozumiemy się lepiej, skoro się lepiej poznamy. Następnie wskazaną jest współpraca z innowiercami na polu społecznem. Przy tej okazji uwydatni się stopień *własnej cnoty*. Im bardziej *staniemy się* katolikami, tem rychlej opadną przesądy o nas po stronie schyzmatyków (str. 85, 87). Potrzebna jest nieustanna modlitwa, by zbliżenie się było pożytecznem Mimo trudności, nie można porzucić myśli o Unji: On ne fat rien dans le réel. si on ne travaille pas en vue d'un idéal.—Jednym z pierwszych kroków ku temu ideałowi, to naszem zdaniem poznanie języków słowiańskich dla ich literatury i współżycie ze Słowianami. *K. B.*

L'Artisan Liturgique. Revue trimestrielle. St. André Lophem les Bruges. — Benedyktyni belgijscy szerzą apostolstwo liturgiczne Wymieniony kwartalnik jest wykwintnem pismem liturgicznem, podającym materjały ze sztuki kościelnej. Są wzory, rysunki, ryciny. Jest i tekst liturgiczny, opracowany pozatem osobno w miesięczniku: Bulletin Paroissiel Liturgique, (także St. André . Są to rzeczy piękne, niezmiernie bogate w materjał i pożyteczne Polecamy je naszym Paniom Arcybr. N. Sakr.—niemniej wszystkim Pracownikom Kościelnych Robót i zespołom Ruchu Liturgicznego. *K. B.*

Szanownych naszych Czytelników, którzy zapomnieli opłacić prenumeratę za ostatnie miesiące, prosimy o uregulowanie należności. Tym, którzy będą zalegali dłużej niż 4 miesiące, będziemy zmuszeni wstrzymać wysyłkę numeru.

WARUNKI PRENUMERATY „*PRO CHRISTO*":

Kwartalnie	3.—	Rocznie	12—
Półrocznie	6.—	Cena pojed. numeru .	1.—

Zmiana adresu 50 gr.

WARUNKI PRENUMERATY ZAGRANICĄ.

Kwartalnie	4.50	Rocznie	18.—
Półrocznie	9.—	Cena pojed. numeru .	1.70

CENY OGŁOSZEŃ W „PRO CHRISTO".

Stronica okładki	70 zł.
1/2 stronicy	35 zł.
1/4 stronicy	20 zł.
Stronica poza tekstem.	60 zł.
1/2 stronicy	30 zł.
1/4 stronicy	15 zł.

MY MŁODZI KATOLICY CHCEMY:

1. przyśpieszyć triumf Chrystusa w Polsce na wszystkich polach naszego życia indywidualnego i społecznego;
2. pomnożyć zastępy kapłanów, którzy w pierwszym rzędzie pracują dla Królestwa Chrystusowego;
3. budzić powołania zakonne w celu przeciwdziałania potęgą dziewictwa współczesnej demoralizacji społecznej;
4. przygotować czystych ojców i matki przez pogłębienie w młodzieży życia katolickiego;
5. oczyścić i uświęcić atmosferę rodzinną przez wprowadzenie do niej kultu Najświętszego Serca Jezusowego i życia eucharystycznego;
6. demaskować i zwalczać podstępne usiłowania wrogów, zmierzające do podkopania dogmatu katolickiego;
7. zwalczać czynnie wszelkie objawy demoralizacji;
8. współdziałać ze wszystkiemi szlachetnemi usiłowaniami ku wyzwoleniu Polski z pod tyranji żydowstwa i masonerji;
9. stawiać przed oczy wzory wybitnych mężów w Narodzie ku pokrzepieniu serc i spotęgowaniu miłości Ojczyzny;
10. szerzyć wśród inteligencji katolickiej uświadomienie społeczne i zrozumienie konieczności czynnej współpracy z masami ludowemi;
11. czerpać światło i moc z orzeczeń papieskich oraz wskazań Episkopatu polskiego.

Drukarnia Djecezjalna w Łomży.